

In variis invaria

Eustachy Ścibor Ryłski

IN VARIIS
INVARIA

51



EUSTACHY ŚCIBOR RYLSKI

IN VARIIS INVARIA

LWÓW — MCMXXII
SKŁAD GŁÓWNY: KSIĘGARNIA NAUKOWA POLSKIE
TOW. PEDAGOGICZNE LWÓW — M. ARCT WARSZAWA

K-97/74



43821

WSZELKIE PRAWA AUTORSKIE ZASTRZEŻONE

ODBITO CZCIONKAMI ZAKŁADU DRUKARSKIEGO „GRAFIA” WE LWOWIE

1

Ty, pieśni moja z zaświatów,
zbierana w wieczorne zorze
kędyś po sennym już borze
i z cudnych łąkowych kwiatów

W blasku wieczornych szkarłatów
śpiewana o cichej porze,
gdy tęskny tu się ułożę
wśród kwietnych łąk i bławatów

Z myślami memi tęsknemi,
mgieł otulone opończę
ulecą kwiaty z swej ziemi

I z tajemniczym zaświatem
kwiaty cudownie się złączą,
będąc już pieśnią — nie kwiatem.

2

Gdy tęsknoty łzy popłyną,
gdy w snach struny żalu jękną,
jakżeś ty mi wtedy piękną
o, najdroższa ma kraino!

Widzę Ciebie, widzę śnioną
w długie lata niewidzenia
i nietkniętą w czas niszczenia
i w rozłące nieruszoną.

Lasy mgliste i tajemne,
łąki kwietne i bezkresne —
pola równe, ciche, senne..
o, dni bez was, o bolesne!

Zawsze czyste i gorące
o, wy drogie sny tęsknoty,
o krainie mej śnie złoty,
hej, serdeczne łzy tęskniące..

Ziemia moja! złotą baśnią
będziesz w snach mych cudną, drogą;
łzy tęsknoty dać Ci mogą
przyszłość cichą, szczęsną, jasną..

3

Zmartwychwstało Was Dwoje — Bóg i Polska.

Pośród chaosu wojen, ryku dział tysiąca
Tyś odwaliała, Polsko twój, kamień grobowy,
Aż wstałaś jasna, wielka i do życia drżąca
I precz cisnęłaś ciężkie, niewolne okowy
Żywa, wolna. Na czołe Zmartwychwstania znamię
Świeci na światy całe, a pieśń zmartwychwstanna,
Która szczęścia i dumy narodu nie kłamie
Bije w niebo: hosanna, hosanna, hosanna..

Bóg zmartwychwstał sam z Siebie — a Ty z łaski Boga,
Więc wchodzisz w słońce życia, jako Bogu dłużna;
Przeto musi być bardzo jasna Twoja droga
I nie może być, Polsko, drogom bożym różna.
Musisz być Bogu wdzięczna, bo jesteś szlachetna,
Jesteś wielka Przeszłością i Przeszłością dobra;
Więc i Przyszłość być musi twoja cudna, świetna,
A za rozkazem bożym i święta i chrobra.

Niechaj przykładem dla nas będą dawne dzieje,
Rycerska praca ojców i pradziadów cnoty;
Niech nas duch sławy z grobów Wawelu owieje,
Niech nam świeci w pomroce nasz dawny wiek złoty.

A kości królów naszych i prochy rycerzy
Niech nam będą podnietą do rycerskich czynów —
Niech w sercach naszych cześć ta wielka się rozszerzy
Dla nich, którzy ginęli za nas, swoich synów.

Mądrość, zacność i praca. Niech te trzy wyrazy
Zastąpią dzisiaj dawne Ojców naszych mężtwo;
Te niech będą Przyszłości naszej drogowskazy,
Te podstawy naszego bytu, to zwycięstwo!
Wielka Ziemia kurhanów! Tyś zanadto święta
I nadto święte stare bojów twoich blizny!
Musisz dzielne w twym gnieździe wychować orlęta
Świata na wzór, a na chwałę dla Ojczyzny.

I to będzie twą zemstą, kiedy staniesz wzorem
Świata twoich tyranów; zemsta boża, święta.
Gdy im zabłyśniesz pracą, ładem i honorem,
Gdy będziesz przez nich, Polsko, jako wzór pojęta.
Gdy będziesz pracą dumna, a wspaniała czynem,
Narodem swoim wielka, zgodą przepotężna,
Gdy staniesz z jasną skronią, wieńczoną wawrzynem,
Sercem i duszą silna, a cnotą orężna.

Płyn w górę Orle biały, aż w niebios błękity,
Tam zapadnij pokorny u bożego tronu
I powiedz biały Orle, że Naród zabity
Już powstał wolą bożą z wiekowego zgonu.
I przynieś Polsce swojej za długie męczeństwo
Na przyszłą, zbożną pracę jej błogosławieństwo..

do M. R.

Na piersi twojej przypięte
pierzysnki świecą białe;
ledwie z wiosną rozwinięte,
do słońca drżące, małe..

Może z obawy przed Tobą
drżą biedne kwiatki wiosenne,
Tobie nie chcąc być ozdobą
wolały życie tajemne.

A może Ciebie poznały
te białe kwiatki wiosenne?
może serce twe kamienne,
gdy ręce pierzysnki rwały
z wiosną..

5

W bezkresie lotu orzeł w górze płynie
i nikt go o cel lotu nie zapyta
i orla droga przed nami zakryta,
kiedy w przestworza wysokościach ginie.

Dumny popłynął i przepadł na wieki;
a wzrok go jeszcze rozteskniony goni,
oko go szuka w szafirowej toni —
może się jeszcze ukaże daleki..

Tak i duch wieszczu, gdy się znagła jawi
przed dusze ludzkie mądry i tajemny,
gdy pieśnią umysł nasz rozjaśni ciemny
i cud zaświatu przed oczy objawi..

Od orlich wyższe duszy wieszczu loty
górne i dumne, prawie w niebo siężne,
tak prawie boże i takie potężne,
jak słońce niebieskich cudowne obroty.

I litościwsze od orlego lotu.
Dla ukojenia ludzkich serc tęsknoty,
wieszcz pozostawia śpiew łabędzi, złoty
za beznadziejność swojego powrotu.

Więc w serca nasze weźmy jego pieśni
i niech zostaną zawsze w naszej duszy!
a gdyśmy zimni niech nas pieśń ta wzruszy,
niech nas ukoj, kiedyśmy boleśni..

BRYGADA PODHALAŃSKA

Wśród granitowych skał
 Pan Bóg im dobre serca dał
 i granitową dał wolę
 i oczy dał im sokole
 i jak strumienie srebrzyste
 dał im takie myśli czyste.

I dał im siłę olbrzyma,
 co się szczytnych czynów ima
 a niezłomne ich szeregi,
 jako skały ich potężne,
 jak ich góry niedosiężne,
 dumne takie, jak gór śniegi.
 A pięść mają twardą, walną
 jako swoją turnię skalną —
 a idą, jako wiatr halny,
 jako hufiec tryumfalny!

DO * * *

W kościelnym mroku byłeś dzisiaj do dnia
 i spowiadałeś Bogu swoje grzechy
 i jesteś teraz tak dziwnie pogodna
 taką najświętszą znalazłszy pociechę.
 Musiałeś pewnie modlić się gorliwie
 i Boga sławić i Bogu dziękować —
 czy w twojej modlitwie przynajmniej życzliwie
 wspomniałaś o mnie, zamiast gniewy chować..
 Czy pomyślałaś po Komunii świętej
 o tych miesiącach przeżytych wzajemnie,
 o myśli mojej wciąż Tobą zajętej,
 o tej tęsknocie, która tęskni we mnie?..

A może M.. byłem Ci przeszkodą
 w skupieniu ducha i myśli czystości?
 a możeś gniewną myślom, które wiedą
 precz od rozmodleń i od anielskości?
 A jednak wierzaj, że to miłość święta,
 błogostawiona, jak modlitwa boża..
 Więc módl się, żeby nie była przeklęta,
 żeby nie zesła nigdy na bezdroża..

A kiedy precz już miałem iść
 na zawsze w cudzy świat,
 zabrałem brzozy mojej liść —
 I chciałem zabrać promień zórz,
 by mi na serce jasność kładł,
 jak tu na liście brzóz..

Na nieswojej zginął ziemi,
 od swojej daleko..
 leży pomiędzy obcymi,
 nad nieznaną rzeką.

Obce ręce go chowały
 w ziemię niekochaną —
 obce drzewa mu szumiały
 pieśń sercu nieznaną..

A nad cichą, nad mogiłą
 kwitną bzy majowe..
 ptaszę pieśń swą zanuciło
 w noce księżycowe.

Nuci pieśń o jego ziemi,
 pieśń rodzinnej strony..
 na obczyźnie rodzinnymi
 skąd ty śpiewasz tony?..

Bo ty jeden, ty jedyny
 pieśni śpiewasz znane —
 z ukochanej hen! krainy
 pieśni ukochane..

A może ty z jego chatki
aż tutaj z pieśniami?
za rozkazem starej matki,
z matczynymi łzami..



10

W wieczór mroczny
poprzez zorze
płynie pieśń wiekami dawna,
myślą wielką, Bogiem sławną
„Święty Boże,
Święty mocny“.

W czas niesporów z dali brzmiąca
pieśń ta święta,
w łzach poczęta
rzewną prośbą z serc tysiąca.

W życia naszego zaraniu
Tobie dajemy na chwałę
serca Polski zmartwychwstałej,
serca gorące w błaganiu.
Daj nam Twoje zmiłowanie,
daj nam Boże Twoją wolę,
myśl przezacną, jasną dolę —
przepuść winy nasze, Panie!

W wielkiej pieśni
rozmodleni
w piersi bijem się w kajaniu —



Bądź wspaniały w zmiłowaniu..
my strapieni,
my boleśni.

Ciężkie były nasze winy,
ale naród nasz był boży;
grzeszne były nasze czyny,
kroki nasze wśród bezdroży —
lecz serca zawsze gorące
wiarą, czynem i modlitwą,
serca do Ciebie tęskniące,
jak rycerz polski za bitwą.
Nie jesteśmy obojętni,
zbrodnią zimną nie spodleni
i dla Ciebie zawsze chętni,
na Twe sługi przeznaczeni.

Przepuść grzechy
nasze dawne,
dobry Boże, miłosierny,
weź Twój naród czysty, wierny..
Czyny sławne
daj w pociechę..
„Ciebie my, Boga, błagamy
Zmiłuj, zmiłuj się nad nami“.

Wyniosła
i dumna wyrosła,
jak krzew parkowej róży.
A z wiosną,
gdy już fiołki rosną
zeszła raz w ogród duży,
ruczajem
szukając i gajem
ukryte fiołki rwała,
rozgłośnie,
śmiejąc się radośnie
bukiet z fiołków wiązała.

Wiązka kwiatów tajemnych
zwiędła szybko, bo mało
serce jej ciepła dało,
a oczy blasków wiosennych..

Zeszedłem w dawnych grobowców podziemia
i tu w świetlaną Przeszłość jam uwierzył —
taki tu widok w me oczy uderzył,
który i smuci, koi i oniemia.

Butwiały kości i czaszki pocięte
i rdzawe zbroje i strojne kontusze —
a żyły w grobach tych przejasne dusze
myślą olbrzymie, poświęceniem święte.

Rycerze śniły tu w bitwach odporne,
śniły o sławie swych przestawnych czynów,
a takie dumne pośród swych wawrzynów —
że przy nich myśli me się stały korne.

Że w proch przed nimi na kolana padłem
i byłem, jakby grzeszny przed świętymi,
jakby skruszony z łzami pokutnemi —
przejęty cudów przeszłości widziałem.

Bo, gdy klęczałem tutaj z głową w prochu
i gdym się wmyślił w Przeszłości godziny
i wspomniał wielkie bohaterów czyny —
Cud się rozpoczął w tym grobowym lochu.

Wstały rycerzy gromady
i zalsniły wśród podziemi.
A każdy z nich jakiś blady,
z oczyma bardzo jasnemi,
z wejrzeniem, które przenika
wszystkie moje tajemnice.

I w pozłocistej zbroicy
i każdy dumą wyniosły,
każdy w grobowej kaplicy
od wieków śpiący, zaklęty,
w pracy rycerskiej wyrosły,
bliznami cały pocięty.

I tak przed memi oczyma
pośród grobowych kolumn
wstali oni ze swych trumien
z przedziwną siłą olbrzyma
i z tą duszą męczennika,
co wszystkie męki wytrzymał.

I zachręściły zbroice
i ich pancerze pocięte
i powstały męże święte
w jakiejś jasnej aureoli..

I wyszli z mrocznej niewoli,
rzucili grobne piwnice.

I wyszedł ten hufiec czysty,
wyszedł w poranek złocisty;
wyszły te rycerze krasne
w słońce swoje, złote, jasne,
między pola, między kwiaty
w te przejasne wyszły światy..

A w rzeźwym wietrze porannym
chorągwie ich zaszumiały
wielkim śpiewem nieustannym
odwiecznych zwycięstw i chwały.
I szły na ziemi swej krańce
pełne miłości i wiary
wielkie narodu wybrańce,
śpiesząc do krwawej ofiary.
A każdy surowy, dumny,
ryngrałem Maryi lśniący
i skrzydły orlemy szumny
i swą ziemię kochający.

I w proch chyliły się głowy
i oczy łzami się szklity
na świetny pochód grobowy
tych zmartwychwstałych z mogiły.

A tyle było w nich siły
i tyle wiary z zaświatu,
tyle nadziemskiej potęgi
i tak był ten hufiec boży —
że rozbłyły widnokreśli,
jak od złota i szkarłatu,
jak od blasku rannej zorzy..
I biła od nich potęga,
która Boga aż dosięga;
a ich myśli nieskalane
szły na ziemi ukochane,
dając męstwo, miłość, wiarę,
błogosławiąc gniazda stare,
gdzie się młode orle lęga.

Cicho klęczałem w myśli mych zachwycie,
by cudownego nie płoszyć widzenia —
a głucho było wśród trumien milczenia,
gdy tu od wieków już ucichło życie..

Podniosłem głowę... wokoło, niestety!
Leżały martwych rycerzy szkielety.

13

Po ścierni złotej
srebrnej pajęczyny
pytałem raz jesienią,
dlaczego mej tęsknoty
wieczornych zórz godziny,
jak mgieł nie rozpromienia?..

Bo ponad wody cichej głębią
w jasnej przeźroczy
łzy się nie kłębią
w cudnych mgłach
i jasne są mgieł oczy
i nic nie wiedzą mgły o łzach
nad cichej wody głębią..

A idą sobie białe mgły
najlżejsze takie, zwiewne,
po łakach idą białe —
A w serce idą tęskne sny,
sny idą rozbolełe
i myśli idą jakieś rzewne,
tęsknotą modlitewne..

14

Widzisz — noc Zmartwychwstania.
Tej nocy się ruszą
i wstaną jasne myśli z nieczułego spania
i zedrą mrok, co światło prawdy im przesłania —
staną się światów duszą.

Pójdą tytanów chodem
z mocą tryumfalną;
przejasne światło cudu już poniosą przodem
i będą biednym ludziom przeolbrzymim głodem —
ludziom ze skargą żalną.

Ci ludzie się rozżalą
u wielkiej tęsknoty
za świętej tajemnicy niedosiężną dalą,
za iskrami rozjaśnień, które się rozpalą
w prabycie Myśli złotej.

Dusza im się roześni
niepojętą baśnią —
i tacy będą tęskni, żalni i boleśni,
ze im Myśl nie rozbłyśnie w ich skardze i pieśni
światlanej Prawdy jaśnią.

A może współczującą
już dla biednych ludzi
będzie Myśl dobra pieśnią tu się nie kończącą,
gdy serca dobrych ludzi już z Nią się połączą
i Myśl — prawdę serc zbudzi.

15

Tak piękna i spokojna, gdy w ciche wieczory
zasypiasz po twojej dziennej pracy umęczona;
wsi moja! w snach tęsknoty tyle razy śniona —
tyle w tobie ukojeń, ciszy i pokory.

Widzę twe chaty, pola i senne ugory;
po łąkach mgła się ściele biała, roz srebrzona,
gdyby świętych tajemnic czarowna zasłona —
za nią cichych wieczorów słyszeć rozhowy.

Wsi moja! tyś tak cudna jeszcze, jak przed laty
i wojna nie zhańbiła dotychczas twych czarów..
jak dawniej stoją kwietne, ciche twoje chaty.

Mgły się kłębią. Mgły smutne, jakieś ciężkie, sine..
Przebóg!... nie mgły. To dymy wojennych pożarów —
to płoną wasze chaty, te drogie, jedyne..

Cichy ogród klasztorny. Wokoło jak wianki
mury stare, zielenią oplecione z wiosną;
w ogrodzie stare grusze i jabłonie rosną —
a Bug wież nadszczerbionych podmywa krużganki.

W kościele rozśpiewaną w świętych dni poranki
słyszeć pieśń świętą, aż tutaj rozgłosną;
w księżycowej poświacie może pieśń miłosną
cichą i tęskną mgliste nucą tu bużanki?..

A może w stal zakuci schodzą się rycerze,
żeby nocą podumać o swej dawnej sławie,
może surmą bojową odezwą się wieże?..

Z ranną rosą zmów za nich pobożne pacierze.
A może hetman wstanie o złotej buławie
i może sny Przeszłości spełnią się na jawie?..

Szczęścia mego gwiazdo! czy zabłyśniesz jeszcze,
gdy mroczne, ciężkie chmury ponad głową wiszą
i widne znaki smutne, groźne i złowieszcze,
które posępne wróżby na Przyszłość mi piszą..

Wszystko, co było ongiś szczęśliwe i miłe
dziś zgniecione okrutnem losu przeznaczeniem —
wszystko, co mi dawało i radość i siłę
zostało dla mnie dzisiaj już tylko wspomnieniem.

Wspomnienia dni minionych... o, spokojne chwile
lat mych dawnych, ukrytych w szczęściu i w swo-
czasy moje przeżyte tak spokojnie, mile [bodzie —
wśród rodziny, w bezpiecznej, domowej zagrodzie.

I wspomnienia miłości siermiężnego ludu,
który u mnie pomocy szukał i porady,
który swojego dla mnie nie żałował trudu,
a w pocziwości swojej w ojców wchodził ślady.

Gdy stał dwór biały, stary w akacyowym cieniu
i łąk i pól spokojnych rodzajne obszary,
kędy lasy w tajemnym spowite milczeniu —
a ze wsi wieczorami szły spokojne gwary..

Cichy ogród klasztorny. Wokoło jak wianki
mury stare, zielenią oplecione z wiosną;
w ogrodzie stare grusze i jabłonie rosną —
a Bug wież nadszczerbionych podmywa krużganki.

W kościele rozśpiewaną w świętych dni poranki
słyszać pieśń świętą, aż tutaj rozgłosną;
w księżycowej poświacie może pieśń miłosną
cichą i tęskną mgliste nucą tu bużanki?..

A może w stal zakuci schodzą się rycerze,
żeby nocą podumać o swej dawnej sławie,
może surmą bojową odezwą się wieże?..

Z ranną rosą zmów za nich pobożne pacierze.
A może hetman wstanie o złotej buławie
i może sny Przeszłości spełnią się na jawie?..

Szczęścia mojego gwiazdo! czy zabłyśniesz jeszcze,
gdy mroczne, ciężkie chmury ponad głową wiszą
i widne znaki smutne, groźne i złowieszcze,
które posępne wróżby na Przyszłość mi piszą..

Wszystko, co było ongiś szczęśliwe i miłe
dziś zgniecione okrutnem losu przeznaczeniem —
wszystko, co mi dawało i radość i siłę
zostało dla mnie dzisiaj już tylko wspomnieniem.

Wspomnienia dni minionych... o, spokojne chwile
lat mych dawnych, ukrytych w szczęściu i w swo-
czasy moje przeżyte tak spokojnie, mile [bodzie —
wśród rodziny, w bezpiecznej, domowej zagrodzie.

I wspomnienia miłości siermiężnego ludu,
który u mnie pomocy szukał i porady,
który swojego dla mnie nie żałował trudu,
a w pocziwości swojej w ojców wchodził ślady.

Gdy stał dwór biały, stary w akacyowym cieniu
i łąk i pól spokojnych rodzajne obszary,
kędy lasy w tajemnym spowite milczeniu —
a ze wsi wieczorami szły spokojne gwary..

Dlaczego mi to życie ze serca wydarto?!
dlaczego utraciłem to wszystko, jedyne..
i tylko, żeby tęsknić żyć mi dzisiaj warto,
wspominać jeszcze w życia ostatnią godzinę..

Ty łąko cicha, bezmierna,
ty spokojem miłosierna..
Tak się na tobie położę,
ramiona w słońcu rozłożę
i będę myślał i o tem i owem,
albo nie myślał wcale..
I wzrok utopię w niebo lazurowe
i kędyś w słoneczne dale..

A w tem cudnem ukojeniu,
w złotem słońcu i w milczeniu
tak się do Ciebie rozmodlę — mój Boże!

Jabym Cię zegnał dzisiaj słowikową
 pieśnią i słowem zegnałbym tęsknoty
 i w szatę ubrał perłami gwiazdową,
 u stóp twych sen mój położyłbym złoty.
 Boś Ty mi była i myślą i mową,
 boś Ty mi orle darowała loty —
 I Ty świątyni mej byłaś kapłanką
 i wrózką mojej doli i kochanką.

Pieśni ty moja!... pójdziesz w świat daleki
 modlitwą, w której cud czarowny świta
 i będziesz żywą i silną na wieki,
 bo z kwiatów uczuć moich Tyś uwita,
 ze łzy zrodzona z pod krwawej powieki.
 A gdy Cię kiedyś w świecie ktoś zapyta,
 Skąd Ty Świetlanna w mglistej śpiewasz dali,
 powiesz — że serce moje tu się żali..

Komu się zdaje, że w świecie dużo znaczy —
 niech w skrytości ducha sam siebie zapyta, czy
 dużo może?

„WARUM?”

Wyspo, spokojną rzeczulką odcięta
 od świata; cicha, tajemna i święta!..
 Girlandy chmielów tworzą tam kaplice
 ciemne, miłosne kryjąc tajemnice.
 Tam na kolanach twych położyć głowę,
 rozpocząć cudną dwojga dusz rozmowę
 i nawet szeptać nie można tam wiele
 w tym marzeń śnionych przecichym kościele.
 Spoglądać tylko w rozkochane oczy,
 w cichej pustelni słuchać serca bicia
 i pieścić rękę, która mię otoczy,
 szczęśny raj stworzyć z mrocznego ukrycia
 i czuć, co czują Aniołowie w niebie:
 Mam wszystko Luba moja, bo mam Ciebie..

Fortepian cicho łka. Rzewnie i wolno płyną
 tony, jak wody rzeczki błotnej po oczeretach.

Dziwne jakieś napadają mnie przy muzyce
 szumanowskiego „Warum“ uczucia; coś, jak gdyby
 tęsknota lub dawnych, dziecinnych lat wspomnienia.

Dwór biały na wzgórzu stoi; z wiosną ledwie
 śnieg staje, po drożynach rozmiękłych suche, kasz-

tanowe liście leżą i dzieci w liściach tych kasztanów
 szukają..

A w dole rzeczka ukochana płynie. W rozlewie
 wiosennym, spieniona z czarnych brzegów się wy-
 rywa, po łąkach rozległych szumi, niesie kry i zwoje
 siana i szuwaru. I stoi młyn, klekot stary i zgrzy-
 biały i wyspa pobok niego samotna i drzewa wy-
 niosłe, chmielem suchym owite, wiosną posępne.

Zachwyty i zdumienia dziecinne nad kaszta-
 nami, wiosną i wód wiosennych rozlewem.

Czy tęsknota, czy ból?.. Gdzie jesteś o ma-
 rzony kraju mój, gdzie jesteś ty dziecięca myśli
 moja? dlaczegoś znikło szczęście dziecinnych złud?
 dlaczego?..

I dlatego, dla tych wspomnień mu nieodstę-
 pnych tak bardzo lubię „Warum“.

Może równie bezdenne i głębokie, jak topiel
 wiosenna ukochanej rzeki mojej — może tak bez
 odpowiedzi, jak pytania w świat zimny rzucane,
 pytania najgorętsze, z serca kochającego głębi: dla-
 czego, dlaczego tak?.. dlaczegoś na zawsze znikło
 dziecięce szczęście moje..

A muzyka coraz cichsza, coraz bardziej rzewna
 i taka tęskna, prawie beznadziejna..

Słucham całem nerwów napięciem — mimo słuch
 zapominam muzyki i słyszę szmer wody, wody smu-
 tnej i cichej po oczeretach..

I ty wyspo tam jesteś, ty samotna i wy drzewa
 tam stoicie stare, drzewa wyniosłe i wy chmielów
 tam ciemne kaplice..

Oczy twe błyszczą rozkochane, a tony muzyki
tęsknej dźwięczą, jak wiatru poszum po szuwarach
lub wody cichej szemrania..

O, graj muzyko tajemna, graj... a sercu dajcie
marzyć, dajcie mu o miłości śnić... Siedzisz koło
mnie, a na kolanach twych opartą głowę trzymam—
i tak wolno i tak rozkosznie te godziny płyną, jak
wody rzeczki, albo tony pieśni.

Słońce zachodząc lice twe różowi, a oczy wpół-
przymknięte patrzą smętnie..

Gdzie jesteś o spokoju duszy, gdzie pewności?..
W rozanieleniu świat się rajem staje, a w oczach
twoich pewność, w oczach miłość.

Ust twych kojące otwierasz rubiny i jak kwiat
marzeń, jak kwiecie rozkoszy śpiewasz miłosną pieśń
i pieśń ukojeń..

O, daj mi z ust twych pić miłość kojącą —
o, daj mi pewność, że niezapomniane będą w twojej
myśli te cudne godziny.

A wody rzeczki i liście topoli szemrzą, jak
tęskne szumanowskie tony..

Na ruinach wiekowych wiekowe jakieś pora-
stają pleśnie i wieńce powojów różowych.. dzikich
róż tysiące kryją minionych, szczęsnych dni sadyby.

Przeszłość okryta kwieciem.. skądś płyną pieśni
rzewne, pieśni doskonałe i w pieśni zmartwychwstają
dni cudu i czaru..

Stoi na wzgórzu dwór biały, stoi wśród drzew
gęstych a wyniosłych; dołem łąki kwietne, wilgne

i rozległe. Wśród nich rzeczka błotna szemrze cicha
taka i powolna... i jest i wyspa samotnica święta i ta-
jemna i wieczór taki cichy, że liść topoli ledwie się
poruszy, że sploty róży dzikiej cicho śpią..

Gdzie jesteś o, miłości..

A przez blaski zachodu, poprzez kwiaty i mgły
białe płynie muzyka dawna, rzewna, doskonała..

Szuman.

I rzeczka błotna słucha. Oczerety chylą swe
kiście ciemne aż w mgieł kłęby.

Śpiewaj pieśni wieczorna, śpiewaj pieśni moja!..
Niech w śpiewie twym ożyją miłość i marzenie..
niech żyją wieczna rzeka, wyspa samotnica i ty mi-
łości moja wiecznie żyj..

Otwórz mi ust twych precudne rubiny i pieśń
twa śpiewaj cudną, pieśń twą rozkochaną... i płyną
jak pieśń rzewna te marzeń godziny.

Ta muzyka coraz dalsza, cichsza i taka coraz
bardziej tęskna i tajemna..

Szumanowskie „Warum“. Jakie tajemne, jakie..
Dlaczego tak tęskna i smutna jesteś rzeko moja
ukochana?..

Dlaczego nie śpiewasz liljo wodna w poszme-
rach wód płynących?

Dlaczego puste kaplice twoje zielone o, wyspo
moja samotna?..

Czemu bez szczęścia, bez miłości?

Dlaczego tak w życiu?.. dlaczego?..

JESIENIA

Przyszła do mnie wprost z otawy,
z wieczornych zórz,
z zapachem jesiennej trawy
i zżętych zbóż.

A wniosła z sobą tęsknotę
swych mglistych łąk
i swoje cudne sny złote
i wniosła czułą pieśczętę
robotnych rąk..

I wniosła zorzę wieczorów
i ciszę pól,
smutek jesiennych ugorów,
swe łzy i ból..

A w oczach blade błękity
i ściernisk dal
i uśmiech we łzach ukryty
i swój dziewczęcy żal..

A gdym cię pieścił jedyną,
cudną, jak polny kwiat —
to wtedy ja nie wiedziałem,
co też już więcej kochałem —
czy Ciebie cudna dziewczyno,
czy twój najmiłszy świat..

Jesienna rolo,
ty czarna rolo!
rosy po wierzbach błyszczące..
Ty moja dolo,
ty smutna dolo!
łzy biedne gdzieś w sercu drżące..

23

W mroku wieczornym smutne na wzgórzu ruiny,
ponure dzisiaj szczęścia mojego wspomnienie;
pośród ścian echa głucho, jakieś zimne cienie,
wycięte bzy wiosenne — wśród gruzów, tarniny.

Jak piekielne tych ludzi bezlitosnych czyny,
jakie im serc tęskniących nieznane marzenie!...
między kwiaty wiosenne wnieść śmierć i milczenie,
zabić szczęście i kwiaty — oboje bez winy.

Me łzy bolesne padły na te szczęścia groby,
w pustce słyhać już tylko echo mego łkania
i wielka cichość weszła w te ruin żałoby.

Tak cicho.. mgły gdzieś wstają z łąkowego błota,
z za lasów czarnych blade księżyc się wylania —
a pośród ruin błędą Zbrodnia i Tęsknota..

b

Ilu ludzi przejeżdżających most, nie wie o tem.

24

W jasną noc księżycową światłem osrebrzony
cichy smętarz — jak białe w tem świetle pomniki;
czarne świerki, jak grobów ponure strażniki
i krzyż w dali, krzyż stary, wiekiem pochylony.

Z dalekich dróg dochodzą nocnych śpiewów tony;
wkoło ucichły ludzkie gwary i okrzyki,
w noc majową gdzieś jęczą swoją pieśń słowiki..
tak cicho.. brzoź płaczących nie zadrzą korony.

W tej wielkiej ciszy grobów ktoś się wolno zbliża;
ich dwoje — mówią szeptem, dochodzą do krzyża,
pochylone ku sobie rozkochane głowy.

Tacy smutni. Czy trwoży ich spokój grobowy,
czy im w chwili uniesień żal umarłych ludzi,
czy boją się, że groby szept miłosny zbudzi?

I dlaczego orle młody
nie chcesz wzlecieć dziś w błękity,
nie rozjaśnić twej urody
tam, gdzie świecą boże świty?..
Zbożne myśli znaleźć w niebie,
sercem bożem się rozpalić,
wziąć niebiosów część w siebie,
Bogu życiem się pochwalić?..

W grobie pióra twoje zbladły
w bezsłonecznej wieków mroczy —
dziś już więzy z skrzydeł spadły,
słońce świeci w orle oczy.

A więc znów słonecznym ptakiem
wzleć w twe słońce orle biały,
tym świetlanym popłynąć szlakiem,
do twej dawnej wznies się chwały!
Opuść niskie, ziemskie mroki
i te marne jakieś czyny,
a rozpocznij lot wysoki
przez podniebne twe wyżyny..
Wśród chaosu i niezgody
Ty ku bożej wzleć mądrości
odnajdź Boga orle młody
w bożych światłach przejasności!

Wiosno! Ty nam daj
w kwietnym maju cudów raj,
szczęsną pieśń wiosenną graj,
jak twoje kwiaty cudowną
i jak ty wiosno czarowną..

Nadzieją nam bądź,
cudną przędzę czarów prządź,
sercami naszymi rządź:
niech będą białe promienne,
jak twoje kwiaty wiosenne.

Poprzez nasze łzy
niechaj nam się szczęście śni,
a serce nadzieją drży —
gdy kwitną kwiaty majowe,
białe kwiaty czereśniowe.

Niech nasz smutny cień,
majowy rozjaśni dzień;
wśród wiosennych blasków drzeń
cudne, przejasne promienie
niech koją łzy i cierpienie..

Boś ty Maju rozkwiecony,
słowikami rozjęczony
i modlitwą rozdzwoniony
wiosną rzeźwy i pogodny.
A nasz duch rzeźwości głodny,
żądny ciepła, słońca, kwiatów,
jakichś czarów, jakichś złudzeń,
cudnych marzeń z poza światów
i rozkosznych twych przebudzeń..
Więc niech serca się rozkwiecą,
jak twe kwiaty, te radosne,
niechaj myśli się rozświecą
i nie będą już żalosne —
lecz jak te kwiaty majowe
takie cudne i tęczowe,
jak ten boży świat na wiosnę..

EPIZOD Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH

Staw grodecki spokojny śpi cichy, bez gwaru,
Brzegiem trzciny i kępy ciemnego szuwaru.
Staw ten jasny, księżycą blaskiem osrebrzony,
W miesięczną noc tak cichy, wiatrem niemarszczony.
Skądś nadciągnęły kaczek z bliskich błot gromady
I z łóz płyną kaczory w światło na wywiady,
Z cicha kwaczą. A z dali dochodzą turkoty,
Gdyby armat i wozów — nocne wojsk obroty,
Coraz bliższe. Już słysząc komendy okrzyki,
Widać konie; to jadą armaty, jaszczyki,
Wiozące ludzi i dla armat amunicję.
Zwracają na pagórek — zajmują pozycję.
Pagórek ten dla armat, jak gdyby stworzony;
Widać z niego daleko hen, na wszystkie strony —
Już świt spokojne wody jeziora oświeca,
A nad jeziorem sterczy szaniec, jak forteca
Niemożliwa do wzięcia, bo z północnej strony
Pagórek ten, błotami jeziora broniony,
A dokoła równina, po której zdaleka
Armaty nie dopuszczą żywego człowieka.
A jednakże za lasem gotowe oddziały
Wojsk poznańskich, te pełne już wojennej chwały,
Ci ludzie bohaterzy, którzy w Polskę wierzą

I którzy wezmą zawsze to, na co uderzą.
Ci, którzy w ciężkiej, niemieckiej niewoli
Poznali, jak niewola ta dręczy, jak boli
I którzy pełni serca, zapału i męstwa,
Przez Niemców wyuczeni idą do zwycięstwa.
Ci tacy dzielni, mężni, posłuszni i karni,
A dla Ojczyzny sercem i życiem ofiarni.

Już świt zaczyna złościć nad stawem opary,
Zaczynają się ranne na wodach pogwary,
A ponad mgły kościelna wieża ozłocona
Już jasnością poranka. Niżej mgła skłębiona,
Ciemna zakrywa miasto, okolice, pola.
Tylko bliska, wiosenna czernieje się rola,
To pole ludzkiej śmierci jeszcze ciche, senne —
Już groźne wróżbą bitwy, cierpieniem brzemienne.
Nagle w ciszy poranka ryknęły armaty;
Nad polem i nad lasem pękają granaty,
Świszczą kule; odkryto obóz Poznańczyków.
Oni czekają pośród kul i śmierci ryków,
Czekają na rozkazy; gdyby nie na wojnie,
Nie wśród kul stoją cicho, dumnie i spokojnie.
A granaty, jak straszna, śmiertelna ulewa
Wkoło nich ryją ziemię, wywalają drzewa.
Wojennej trzeba dużo w żołnierzu praktyki,
By w ładzie i w spokoju móżdż utrzymać szyki,
Bo już gdzieś tam żołnierz upada trafiony
I słysząc jęki rannych już na różne strony.
Wtem radosne okrzyki słysząc gdzieś na przedzie.
Wszyscy patrzą. Z rozkazem już adjutant jedzie,
Pędzi w cwał, poprzez pole na spienionym koniu —

Dzielny, wśród kul morderczych jedyny na błoniu.
Co przywozi? Dowódzca odebrał rozkazy,
Spojrzał wesoło, szablą skinął, parę razy
I krzyknął: „Naprzód wiara! Atak na armaty!...“
„Hurra!...“ i poszły naprzód poznańskie kamraty.

Idą powoli rozwinięci w tyraljerkę;
Czasami ranne słońce zaświeci w manierkę,
Czasem zabłyśnie bagniet — a taka odwaga
Świeci w oczach i taki zapał i powaga
I przeświadczenie wielkie o tej swojej sile,
Że muszą wziąć pozycję, chociażby w mogile
Wszyscy legli. Granaty pękają nad nimi,
Zasypując ich gradem ołowiu i ziemi,
Hucząc im pieśń pogrzebną; oni wśród łoskotu
Idą naprzód przez dymy drogą bez powrotu,
Ofiarną drogą śmierci, którą krew ich spłynie
I na której ich dużo bohaterów zginie.
Dochodzą do pagórka — zniżyli bagnety,
A zakrzyknawszy głośno dla męstwa podniety
Poszli w dym. A armaty huczą coraz głośniej
I zda się coraz groźniej, zajadlej, żałośniejszej —
A taka ta muzyka rozpętana, wściekła,
Gdyby szła im naprzeciw skądś z czeluści piekła
I jak gdyby w przekleństwo szatanów zaklęta
Brała żywoty ludzkie w swe śmiertelne pęta!
Minęła chwila długa — potem cichną strzały
Coraz bardziej i okrzyk wybucha wspaniały,
Okrzyk tryumfu, radość spełnionego męstwa,
Ten okrzyk siły, dumy, wiary i zwycięstwa:
Niech żyje Polska!

Szaniec jeszcze dymiący, krwią wrogów zbroczony,
A z za jeziora dzwonią już zwyciężkie dzwony,
Dzwonią żywym na chwałę — a w wielką podziękę
Tym poległym za krew ich, poświęcenie, mękę.

Cicha chata rybacka. W niej ciężko raniony
Biedny żołnierz, Poznańczyk, z szarą przyniesiony
Przez swoich towarzyszy, by po krwawym znoju
Mógł umrzeć tu na łożu, w ciszy i w spokoju.
Leży blady, z śmiertelnej rany krew mu broczy,
Gdzieś w dal wpatrzone szkliste, wpółotwarte oczy
I wyraz w oczach biednych jakiś bardzo święty;
Może zwycięstwem dumny — a może przejęty
Chwilą śmierci. Dokoła towarzysze broni,
Niejedno oko skrycie łzę serdeczną roni,
A biedny żołnierz twarzę przyjaciół przeglądał,
Jak gdyby jeszcze kogoś czekał i wyglądał;
Zobaczył wreszcie tego, kogo widzieć żądał
Swego wodza. Więc rękę ku niemu podnosi
I głosem drżącym prośbę ostatnią zanosi:
„Wodzu dzielny... za ciężkie me krwawe zasługi,
za to, że przy twym boku wojował czas długi,
Daj mi słowo honoru, nim zamknę powieki,
Że ten kraj tutaj polskim zostanie na wieki —
Że grób mój w Gródku zawsze w Polsce mojej będzie“...
To było bohatera ostatnie orędzie.

Łzy wodza na śmiertelne upadły wezgiłowie,
Bo jacy ich żołnierze tacy i wodzowie.
Głowę poważną schylił i dłoń wyciągniętą
Żołnierza ucałował, jak relikwię świętą.

Nic nie mówił — lecz widać, że danego słowa
Żołnierzowi do końca żywota dochowa;
Bo gdy zmarłemu biedne już zamknął powieki,
Podniósł głowę, gdzieś myślą od ziemi daleki,
Jakby z duszą żołnierza razem w niebo wzięty,
Obrońca grobów bratnich na swej ziemi świętej,
Tą przysięgą żołnierską ponad wszystkich mężny,
Rycerskim duchem wielki, wzniosły i potężny —
I widać w jego oczach promiennych, że wierzy
W potęgę Polski, swoją i swoich żołnierzy.

C Nie jest wielkim ten, kto wielkim być się wy-
daje; przeciwnie. Jest pewna, ogromna różnica mię-
dzy pojęciem wielkości urojonej, a rzeczywistej.

Pójść w łąki świeże, zielone
i w serca swe rozłęsknione
wiosenną rzeźwość brać..
Wiosenne kwiaty rwać
i wieniec nowy wić
jasną nadzieją żyć..

W złotym, słonecznym promieniu
znaleźć pociechę w cierpieniu;
zapomnieć w cudnym śnie
o swej bolesnej łzie
i jasne szczęście śnić —
pewnością cudu żyć..

Mieć serce czyste i święte,
jak kwiaty wiosną poczęte —
gdy ginie zimowy lód,
gdy się iści wiosny cud —
wśród rozkosznych serca drzeń
spełniony nadziei sen.

Kłęczała u stóp ołtarza
taka biedna, opuszczona,
z obliczem, które przeraża
smutkiem i brakiem pogody,
brakiem ufności w świat boży,
na którym uśmiech już skonał
a ból wielki się ułożył —
jak odbicie duszy młodej,
która miała leż za wiele —
dziś szuka szczęścia w kościele.

Nie wiem kto ona — nieznana.
Do ziemi smutkiem przygięta,
jak gdyby pokutująca,
przez Boga gdyby przeklęta;
mimo to Bogu oddana
i życie Mu oddająca.
Życie ufne tylko Bogu,
może dawniej jasne, w kwiecie,
duszą gorącą wspaniałe —
dzisiaj takie rozbolale
jakiś przeżyciem na świecie
i łzami rozpaczy zlane —
to biedne życie na progu
młodości przez świat złamane.

Tak cicho było w kościele,
taka powaga ofiary,
gdy Bóg umęczony kona,
kiedy złość ludzka bez miary
przybija boże ramiona
do krzyża i — Boga zabija.
Ludzie, dla których w udziale
łaska boża i ten boży
dar — to grzechów odpuszczenie.
W górę jęk się łzawy wzbija,
gdy głos dzwonka Boga głosi,
gdy Bóg między ludzi schodzi,
jakby ich o miłość prosił
i tylko dla nich się rodził —
Bóg, co zginął dla nich w męce.
I to ona tak rozpacznie
rzuciła w Chrystusa ręce
swój ból — to jej płacz żalosny,
jej rozpaczą taki głośny —
i tak zapłakała znacznie,
że ksiądz, kiedy się obrócił,
na nią biedną okiem rzucił.

Oczyma zapłakanemi
spojrzała w ołtarz, do Boga,
i stała smutna, łagodna,
taka zmiłowania godna
i taka biedna, nieboga
z temi najczystszeimi łzami
i taka już nie z tej ziemi,
ale między aniołami —

i tak była zgoła inna
od ludzi i bardzo święta —
że pewnie była niewinna,
a może już wniebowzięta.

A kiedy ksiądz błogosławił
po mszy ona nań spojrzała
z taką wiarą i pogodą,
jak gdyby jej winy zbawił
i gdyby mu dziękowała,
patrzyła nań tak miłośnie
i była tak bardzo młodą
i uśmiechniętą radośnie.

Chodziłem znów do kościoła,
by widzieć mego anioła,
żeby te jej oczy święte
zobaczyć w Boga wpatrzone
i tak modlitwą przejęte,
oczy takie kochające.
Ręce przejrzyste wzniesione,
jak gdyby świętość biorące,
ręce takie rozmodlone
i takie bardzo niewinne,
jak święte — albo dziecinne.

Nie było jej dziś w kościele.
Tak pusto było i chłodno,
tak ciemno w mrocznej świątyni,
nieoświecanej łagodną
twarzą jej, ani jej łzami,

że — możem i źle uczynił —
zamiast przy Bogu myślami
przy moim byłem aniele.

Jak umarła, opowiadał
mi ksiądz, który ją spowiadał.
Umarła w czas Podniesienia,
kiedy Pan Bóg utajony,
jej modlitwą uproszony
dał jej łaskę rozgrzeszenia.
Gdyby cud wielki ujrzała
przed śmiercią, bo miała oczy
tak jasne i tak szczęśliwe,
takie bardzo zachwycone
i po śmierci Bogiem żywe
i podzięką rozmodlone,
w niebieskiej kędyś przeźroczy
razem z duszą zatopione.

Ksiądz ten często ją spowiadał—
więc jej duszę znał, jak swoją;
wszystkie myśli jej posiadał,
myśli święte, które koją
rozpacz, a wiecznością żyją
i w głębiach duszy się kryją.
Zmarła musiała być świętą
i bez grzechu i bez winy
i nie mogła być przekłętą
za zbrodnię i grzeszne czyny
pokutującą grzesznicą.
Ksiądz nic o niej nie powiedział,

bo związany tajemnicą,
ale wszystko o niej wiedział,
bo na moje zapytanie
lżą mu oczy zabłysnęły,
oczy mądre i głębokie
a usta smutnie szepnęły:
„Boże, miłosierny Panie,
Ty swym pocziwym wyrokiem
dasz jej wieczne Spoczywanie“..

Dawno Cię nie widziałem, Ziemio moja. Zjawiłaś mi się w snach moich, gdy tęskniłem za Tobą tęsknotą bezmierną i beznadziejną; zjawiłaś się czarem Twoim promienna i rozkoszna — a jednak gdyby biedna byłaś i opuszczona.

Zjawiłaś się w snach moich, gdyby o serce moje prosząca, smutna i miłości stękniona. Znieważali Cię bowiem ludzie nie Twoi i brakło Ci prawdziwie Cię kochających. Pragnęli Cię, a nie kochali — przeto przyszedł do mnie, do moich snów.

I widziałem Cię, Ziemio moja. Widziałem piękność Twoją w jesiennym smutku spowitą, widziałem i łąki i ugory i ścierniska pajęczyną lśniące i lasy ciche widziałem. Przyszedł z nimi razem do mnie, by smutkiem Swoim mię pocieszyć.

Razem z Tobą płakałem, Ziemio moja — a pocieszony byłem, bo Ty ze mną byłaś; czułaś, że i Tobie bezemnie źle na świecie i samotnie. Zapra gnęłaś miłości mojej i czci, bo oni nie pomyśleli nawet o czci i miłości.

Zuchwali byli, bez serc i bez myśli. Wyciągnęli ramiona swoje, by Cię wziąć i znieważyć — Ciebie, która świętością jesteś.

Bo nic im świętem nie było. Napadli Cię oplwali i znieważyli — a Ty chyba czarem Twoim

się broniłaś bezbronna; śpiewałaś im poszumem błagalnym złotych lasów twoich; smętkiem Twoich łąk mglistych rozczulić ich chciałaś. A oni kamienni byli i źli i nie słyszeli Cię i nie widzieli Cię, Ziemio.

Więc przyszedł do mnie z utęsknieniem swoim. Przyszedł, bo ja Ci życiem mojem całym poprzysięgłem, bo Twoim jestem, a Ty moją aż do śmierci. I Ty kochałaś mię zawsze Ziemio moja, bo nigdy nic złego mi nie dałaś.

Ty dałaś mi wszystko najlepsze, co człowiek w życiu mieć może. Z Ciebie wzięłem w duszę moją i smutek Twój i czar i powagę Twoją. Gdyby skrzydły anielskimi okryłaś duszę moją Ty, Ziemio. Przeto nie z Ciebie żyłem, a dla Ciebie. A oni tylko z Ciebie żyć chcą — więc przyszedł uzalić się przedemną.

Bo Ty znasz duszę moją o, Ziemio. Przepo tężną i w tajniach Swych Ty wszechwiedną jesteś; przeczuwasz, że samotny zostanę i w świat rzucony. Przychodzisz po raz ostatni do mnie, by myślą Twą mię pożegnać, bo Ty myśli Twej żadasz we mnie na zawsze.

Bo Ty mi dałaś drobinę siły Twej, potęgi i czaru Twego — więc z rozkazaniem przyszedł, bym nie zapomniał Ciebie nigdy. Ty trwożysz się, Ziemio moja, o mnie — więc przyszedł do mnie, by mnie wzmocnić i uzacnić.

Przeczuwasz może, że i Ciebie pohańbią ze mną razem; zedrą z Ciebie wszystek cud Twej piękności, że nigdy już nie zjawisz się przedemną z pieśnią i tęsknotą pól Twych szumnych i z mgławicą łąk

Twych i z tajemnicą milczącą lasów Twych świę-
tych — Ty, Ziemio!

Że może jawisz się po raz ostatni, by poże-
gnaniem najświętszem się rozłączyć — a z mocą
Twą i żądaniem przychodzisz, bym nie zapomniał
Ciebie, Ziemio, nigdy. Boś Ty Siłą i Życiem.

Skończona świata pokuta.
Jak cudowna nić wysnuta
z myśli bożej, nowa droga
dziś dla ludzi nakreślona,
dla serc dobrych przeznaczona,
z Bogiem wiodąca do Boga.
Świat tak ciężko ukarany,
tak opuszczony przez Ciebie,
doświadczony w tej potrzebie —
ale jeszcze nie złamany,
jeszcze silny, jeszcze żywy,
Bogiem i sercem prawdziwy.
Bo co bez Boga tu było
Twoją już zgniecione siłą.

Już zginęła władcza buta,
z serc i sumieni wyzuta,
taka można, zła, okrutna
i taka cnotą obłudna,
taka bezwzględna, rozumna
i tak pyszna, a nie dumna
i nieszczęściami rozrzutna,
krwawymi łzami zroszona
i przekleństwem obciążona.

Ta bez serca, bez litości
dla smutnej, ludzkiej niedoli
i taka chcąca w niewoli
mieć świat i w bezbożności
swoją mająca podstawę,
życie biorąca w zabawę.
Bagnetem i hełmem zbrojna
i złością swoją przeklęta
i pychą swoją nadęta —
a następstwem której wojna.

Zginęła

już ta pyszna, ta zła i przeklęta;
a świat zda się wolny i radosny,
bo pycha ze sobą wzięła
całe ludzkości nieszczęście i ducha pęta
z myśli ludzkich zdjęła.
I ziemia już złością nie marna,
ani rozpaczą ofiarna,
teraz tak szczerością cudna,
a dobrocią nie obludna.
I już czas nadszedł wielkiej ludów wiosny,
nadzieją szczęścia owiany
i Bogu swemu oddany.
Ludzie pod Twe skrzydła bieżą,
Tobie ufają i wierzą.
Więc Ciebie Boga błagamy — bądź Twemu
[światu litosny!
Bo świat jeszcze poprzez łzy
roi już przeźrocze sny..
świat marzący przyszłość jasną,

któremu już nigdy nie gasną
gwiazdy boże i nigdy nie trzaska
już w niego boże pioruny
i anioł Twój karzący może już nie zleci
i nie rozświeci
widnokregu błyskiem krwawej łuny.
Daj więc ludziom o czym roją,
daj im wielką łaskę Twoją!
Niechaj Twoja wszechmoc boża
błyśnie światom, jako zorza
i nie będzie dumna
i nieprzystępnie rozumna
i tak od ludzi daleka
i tak zimna, tak osobna —
lecz litosna i gorąca
i nędzą naszą żałobną,
z sercem naszym współczująca,
a naszą podzięką zdobna.
Ciebie błagamy, nasz dobry Panie,
niechaj myśl Twoja nie zwleka
zejść z miłością
i bożą mądrością
w serce Ciebie błagającego człowieka,
dać mu ducha zmartwychwstanie!

Biedne kwiatki porzucone
 leżały smutne i zmięte;
 niebieskie, białe, czerwone,
 te w łąkach cichych poczęte..
 Bo z łąkowego czaru
 wzięły je ręce okrutne,
 rzuciły w tę salę gwaru —
 i w tej sali kwiatki smutne.
 Przez okna pootwierane
 padły blaski księżycowe,
 srebrzyste, tak kwiatkom znane,
 te srebrzące mgły łąkowe..

Pytasz, Pani, o twe kwiecie,
 gdzie się twe kwiatki podziały?
 A czy uwierzysz poecie,
 że jego oczy widziały
 na księżycowym promieniu
 kwiatuszki twoje lecące,
 szczęśliwe, radosne, drżące,
 żeby w czarownym marzeniu
 na swej cichej kwitnąć łące..

Leżał na noszach, na miastowym bruku.
 wkoło ruch ludzi i ciekawych oczy
 i tyle gwaru miejskiego i stuku —
 więc smutno jemu, że tu go śmierć mroczy.

Bo była дума śmierci w nim i wzgarda
 dla życia miasta i miejskiego brudu,
 a dusza jego czysta, cicha, harda
 i tak już bliska śmiertelnego cudu.

A twarz mu jakoś dziwnie spoważniała,
 gdyby tu swoje zobaczył tęsknoty,
 jak gdyby tutaj jemu zajaśniała
 ziemia rodzona w blasku jutrzni złotej..

Jak gdyby tutaj przyszła ta jedyna,
 żeby mu chwile ozłocić ostatnie —
 pożegnać tak, jak matka żegna syna
 i na śmierć przynieść pożegnanie bratnie.

A ludzi obcych nie widział wokoło,
 którzy bezmyślnie, ciekawie patrzali —
 bo oczy jasne tak dziwnie wesoło
 utkwione były w przeźroczej oddali.

A w myśli jego — może mi się zdało —
zabłyły jakieś przecudowne światy,
bo w chwili śmierci w oczach mu jaśniało
i żyto w słońcu i w życie bławaty..

Długo błądziłem wśród drogich pamiątek.
Wieczór mię zastał na wawelskiej górze,
gdzie oglądałem każdy sławy szczątek,
wiekami w zimnym zaklęty marmurze.

Tu dawne, sławne nasze króle leżą,
śpiące snem śmierci w łóżach marmurowych —
z ich prochów ognie święte w nas uderzą,
rozniecą serca do dzieł wawrzynowych.

Gdyby tu spało i to serce święte,
to wielkie, które Polską tylko żyło —
gdybyż tu było przez ojczyznę wzięte,
by między Swymi snem miłości śniło.

Naczelnik Polski.. najlepszy z Polaków,
ofiarny krwawych Maciejowic blizną —
jak orzeł górnych szukający szlaków,
dumny i wielki myślą i ojczyzną.

Niech tu twe serce lud twój kosynierów
wzniesie, jak świętość, jak stygmat swej wiary —
boś z nich wolności stworzył bohaterów,
boś Ty zażądał od nich krwi ofiary.

Dzisiaj ich Polska zmartwychwstała wolna,
Polska przemocna w zjednoczenia cudzie
i tak do zwycięstw i do sławy zdolna,
potężna w twoim kosynierów ludzie.

Więc chwała Tobie bądź dzisiaj na wieki,
że wielkim byłeś, tworząc wielkich ludzi,
że, choć tve dawno zawarte powieki,
twe serce jeszcze nasze serca budzi..

Czy na obczyźnie ono dziś nie smutne,
że ręce nasze tam w grób je zawiodły
i czy też dzisiaj Tobie nie okrutne
ludu twojego za spokój twój modły?..

Bo dzwon Zygmuntów zbudził Ciebie może,
dzwon, który wolność Twojej Ojczyzny dzwoni —
w mrok grobu może błysnęły Ci zorze
i szczęk Cię zbudził kosynierów broni?..

I

Jakaś Ty dawniej była święta
o, Polsko! byłaś zacna, dumna
i głębią swych myśli rozumna,
a szlachetnością niepojęta.

II

Patrzały na Ciebie narody,
gdy stałaś posagiem cierpienia,
przyszłego matka pokolenia,
co rośło w rycerskie zawody.

III

A mieli być Twoi rycerze
przeszłością Twą błogosławieni
i na kształt węgielnych kamieni
świętyniom nowym w dawnej wierze.

IV

I mieli dumy Twojej bronić,
niewolne rozerwać łańcuchy,
a dumni być i pełni skruchy
i głowy przed Przeszłością klonić.

V

Polsko! Ty takich chciałaś synów,
tych wielkich, jaką sama byłaś
i dla nich sen wolności śniłaś,
po nich czekałaś wielkich czynów.

VI

I chciałaś, żeby Twoi ludzie
ci, którzy zasiąść mieli w rządzie,
wielcy i mądrzy byli w sądzie
i święci w Zmartwychwstania cudzie.

VII

A oni, jak psy się pożarli,
przejęci między sobą złością,
spodleli nad niezgody kością
i czyn ich okazał się karli.

VIII

Bo czyny w niezgodzie poczęte,
gdy braknie im serc i miłości,
a pełne są jadu i złości,
nie mogą być wielkie, ni święte.

IX

A tacy byli jacyś mali,
jak gdyby tandetna pozłota,
jak gdyby urodzeni z błota,
nie z Ojców gliny i ze stali.

X

I byli, gdyby kupczykowie
stojący nad wagą i miarą,
gardzący i sławą i wiarą —
pocziwych swych ojców synowie.

XI

I nienawistni byli oni
i samolubni i bez ducha —
a pieśni żaden z nich nie słuchał,
która powagą wieków dzwoni..

XII

Szli w grobów sklepienia z błazeństwem,
z swym drwiącym schodzili tam śmiechem,
nie słysząc, że śmiech wracał echem
ze skargą do nich i z przekleństwem.

XIII

I przepojeni nienawiścią
zabyli poświęceń już chwały —
a tęgie głowy pracowały
nad swoją jedynie korzyścią.

XIV

Synowie matki nie pojęli.
Niegodni się stali i mali —
a świętość Twych myśli wyśmiali,
kiedy po Twoją cześć sięgnęli.

XV

Sięgnęli po dawną Twą sławę,
po swoich praojców zasługi —
a dziś są, jak najemne sługi,
co dzierżą hetmanów buławę..

XVI

I w przeszłość żaden z nich nie wierzył,
z nich każdy przeszłością się brzydził,
i ze czci i z poświęceń szydził —
a dziś są, jako bohaterzy.

XVII

I wstałaś z martwych Polsko biedna —
a oni do Ciebie się zbiegli
i głupi nawet nie spostrzegli,
że świetność Twoja niepowszedna.

XVIII

Krzyczeli wkoło Ciebie, drwili —
Ty stałaś, jak sławy kolumna,
a smutną byłaś Polsko dumna,
że nie są oni godni chwili.

XIX

Że nie są, jak ojce pancerni
i wielcy duszą i surowi —
lecz pyszni, bezmyślni i nowi,
a myślom swej matki niewierni.

XX

Żeś Polsko w męczeńskiej Twojej trumnie
cudowny sen śniła w Twym grobie,
więc smutno dziś musi być Tobie —
bo śniłaś o, Polsko! tak dumnie..

Do SIOSTRY J.

Za tym cichym, świętym progiem
 jest tam klasztorna kaplica,
 gdzie Bóg żywy i myśl boża,
 gdzie już kończą się bezdroża,
 gdzie świeci Bogarodzica
 i pociecha czeka z Bogiem.

Na głos furtowego dzwonka
 drzwi otwiera zakonnica
 jakaś słodka, bardzo cicha,
 do liljowego kielicha
 czystością myśli podobna,
 na której ustach się błąka
 uśmiech boży — tak pogodna
 i myślą świętą swobodna
 i tak dziwnie nieżałobna
 i tak mną biednym zajęta —
 że wydała mi się święta
 i jedyna, by w swe ręce
 w te czyste i nieskalane

wziąć moje życie stargane
 i ukoić rozpętane
 myśli w życiowej udręce.

Swemi boskimi oczyma,
 tą głębią ócz uświęconą
 spojrzała mi w twarz wzruszoną —
 a spojrzała tak głęboko,
 tak kojąco i tak pewnie,
 że zobaczyła uwite
 z najserdeczniejszych mych marzeń
 i najtajemniejszych wrażeń
 wszystkie myśli pod powłoką
 śmiechu mych oczu ukryte —
 żem jej wzroku nie wytrzymał
 i dałem jej duszę całą
 i myśl moją rozbolała
 i — rozplakałem się rzewnie.

W łzach poznałem, gdzie ma droga —
 w łzach moich i zakonnicy,
 bo spojrzała poprzez łzawę,
 najlepsze swoje wejrzenie,
 spojrzeniem bożej dziewicy,
 litością swą tak mi droga,
 tak czująca me cierpienie
 i sercem swem to łaskawe
 wskazała mi serce Boga.

Chodzę codzień do kaplicy,
 by dumaniem się upoić,

żeby sny niebiańskie roić,
żeby choć przez godzin parę
z myślą bożą się oswoić —
w majestacie Boga tonąć
i u bożej tej wyżyny
rozzłachetnić swoje czyny —
w przeogromnej tajemnicy
bożej pokory ofiarę
w swe gorące myśli chłonać.

Ty, święta, cicha kaplico..
odejść od życia i świata
i krzyżem leżeć przed Bogiem,
przed tym ołtarzem ubogim,
gdzie się myśli me zachwycą
i kędy serce wylata
ku tej nadziemskiej litości,
ku Temu, który dla ludzi
zamknięty w tym chlebnym cudzie
w tej kaplicy cudnej gości
Bóg ukojeń i miłości —
w najpokorniejszej swej dumie
Bóg, który wszystko rozumie
i, który wszystko tłumaczy,
bo Sam wszechmyśli znający,
Ten najlepszy i kojący
lzę i szaleństwo rozpaczy. —
Który wszedł swą myślą we mnie
i myśl moją uspokoił,
serce spragnione napoił
i rozjaśnił duszy ciemnie..

Jam tak przez Ciebie szczęśliwy
o, Ty najlepsza na ziemi,
Ty sercem bożem czująca
i Ty oczyma cudnemi
w głąb myśli moich patrząca —
Ty — Aniele litościwy..

Synu mój, ty sen wiośnianny
śnisz w młodości twojej kwiecie —
jasny, jak blask jutrzni rannej,
czysty ponad wszystko w świecie!

O, młodości śnie jedyny!
tak potężny i ognisty,
taki myślą twoją czysty
i bez grzechu i bez winy.
Nie dociekaszy celu marzeń,
tylko marzysz snem młodości,
snem rozkoszy i radości
i nadziemskich wyobrażeń..
Jeszcze duszy twojej skrzydła
całe i do lotu chętne,
jasne przed okiem mamidła
złudne i życiem ponętne.
Młodości czarem owity
śnisz dumne i orle loty
gdzieś w tęsknocie jasnej, złotej
i w blaskach zorzy ukryty..
Życie całe masz przed tobą
młodości tchnieniem owiane
i cynizmem nieopłwane
i nieokryte żalobą.

Nas już życie przebudziło
i sen prysł już, sen nasz młody,
brak nam wiośnianej pogody,
gaśnie w sercu, co w niem żyło.
Zgasł młodości ogień żywy,
ogień święty, ten gorący,
zgasł już zapal przepotężny,
gorącością czynów wrący
i duch stał się niedotężny,
dolą łzawą nieszczęśliwy.

Więc niech sen twój trwa bez końca,
sen młodości, sen radosny,
rozświetlony blaskiem słońca,
rzeźwy tchnieniem cudnej wiosny!
Śnij w twym życiu bez przebudzeń
i bez rozczarowań cienia,
niech twe życie opromienia
zawsze czar młodości złudzeń..

O, ty modlitwo dziecinna!
 Wiara dziecka i myślą najczystsza niewinna
 i prostotą cudowna i przeczuciem święta,
 zaufaniem dziecięcym i miłością szczerą,
 modlitwa, która serce i duszę otwiera —
 przez Niebo ukochana, przez Piekło przeklęta.

Taka mała i swobodna
 i duszą dziecka pogodna,
 niewiedząca o cierpieniu
 w rannego słońca promieniu
 przy łóżeczku swoim klęczy,
 w tym wiosennym klęczy blasku
 z włosami tymi złotymi,
 jak gdyby w złotej obręczy
 i z oczkami niebieskimi
 jak w kolorach cudnej tęczy,
 jak aniołek na obrazku.

I małe rączką
 do Boga podnosi,
 te rączki złożone
 i modre oczęta

gdzieś w niebo wpatrzone...
 Boga swego prosi
 swą prośbą dziecinna —
 o nic się nie żali,
 tak życiem niewinna..
 Jak mała ptaszyna
 Boga rankiem chwali.

O, ty dziecięca modlitwo jedyna!
 ty taka twoją niewinnością cudna
 i Bogu zawsze do odmowy trudna;
 a tyle w tobie dziecięcej ufności,
 tyle pewności w prośb swoich spełnienie
 i tyle wiary i tyle miłości,
 że wielka siła w tej modlitwie dziecka,
 bo bardzo prosta, taka niezdradziecka,
 jak tych niebieskich oczątek wejrzenie..

Więc w te jej oczy wzniesione
 spojrzuj z nieba dobry Boże
 i na jej rączki złożone
 w dziecięcej, ufnej pokorze —
 bo wpatrzone w błękit oczy,
 same, jak niebios błękity
 w jasnej utkwione przeźroczy,
 w której Ty Boże ukryty —
 odnajdą tam w górze Ciebie
 w tem przejasnem, rannem niebie..
 i zawiedzione nie wrócą,
 ani Twą niełaską smutne,
 bo Twe serce nie okrutne

i prośbie dziecka litosne —
więc się oczy nie rozsmucą
i będą wdzięczne, radosne
i błękitne i promienne,
jak jasne niebo wiosenne..

39

Dobrze mi u was, jak w bożym kościele,
jak przed tą wielką, świętą tajemnicą,
kiedy się oczy i myśli zachwycą —
gdy mgła wieczorem po łąkach się ścięła.

Wy takie cudne, ciche i przezyste,
woniami siana kwietnego owiane
i pośród białych mgieł niepokalane —
wy, łąki moje, wy czarowne, mgliste..

Pełne rzeźwości i czarownych złudzeń
i tych dla serca przecudownych rojeń
i tych najtkliwszych, serdecznych ukojeń
pośród życiowych zmagania i utrudzeń.

Lubię tak bardzo tych marzeń godziny
w waszej przecichej, wieczornej zadumie
i w oczeretów nadbrzeżnych poszumie,
gdy wiatr wieczorny rozkołysze trzciny.

Lubię się gubić w srebrnej łoży wieńcu
i odpoczywać ponad cichą wodą,
gdzie wieczór żaby dumy swoje wiodą
o białej lili i złotym kaczeńcu.

Gdy słońce w wody spokojne zapada,
a cisza wielka już na łąki schodzi
i myśl się czysta, uświęcona rodzi,
którą nieziemska tęsknota owłada.

Te myśli czyste, jak łąkowe kwiaty,
gdy je wieczorna zorza rozpromienia —
jakiś cudowne mej duszy rojenia,
gdyby w niebiańskie stąd odeszła światy..

Może przez umarłych wolę,
która im przez śmierć wyryta
na spokojnem widna czole,
że im milsze kwietne pole,
niżli sąsiedztwa grobowe
i że może ich przeraża
myśl, że tu nie będą sami,
lecz otoczeni grobami
i wciąż budzeni jękami,
odwiedzających te groby
w dni pogrzebów i żaloby —
w samotnym kącie smętarza
koło szumiącego żyta,
pośród niebieskich bławatów
stoi mogiła spowiła
w sploty polnej róży kwiatów.
Nad mogiłą krzyż schylony
i pieśni szumiących zbóż
i sosen starych korony
i wieńce tych bladych róż..

Serdeczne myśli w róż splocie
nad grobem w kwiaty zakłète,
od lat kwitnące w tęsknocie
i marzeniem swoim święte..

Bo są w człowieku tajemne
tęskniące jakieś marzenia,
jakieś myśli cudnych rojeń
i tych przejasnych upojeń,
które jednak nie są boże
i których przyjąć nie może
czyste pojęcie zbawienia —
ani też mogły ciemne
nie skryją tych myśli czarów,
bo jasne one, gorące
i takie czyste, słoneczne
i jak dusza życiem wieczne
i pełne serdecznych żarów,
wyrrywające się w słońce,
lub wśród srebrzystych oparów
w nocie miesięczne błędzące..

Przeto, kiedy ciało w ziemi
czeka trąby archaniola,
kiedy głos ten je powoła
już na sądy ostateczne
i na życie kiedyś wieczne —
a dusza skrzydły bożemi
w jasne niebo uniesiona,
w chwale Boga rozplyniona
kędys u bożych podnóży
gwiazdą świeci na błękicie..
te złudne, cudne rojenia,
gdy skończone ludzkie życie,
zaklęte w kwiat polnej róży,
w ciszy grobów, w blaskach zorzy

snują dalej swe istnienia;
już bez zwątpień, bez cierpienia
w blade noce księżycowe,
gdy męga na groby zleci
i pośród róż się ułoży —
a księżyc srebrem rozświeci
ponure ciemnie grobowe..

Myśli polska..

Ty dzisiaj już brzemienią smutkiem i zwątpieniem,
ty zbłądzona już, celu swego niewidząca,
jakimś zimnym, rozpaczonym omroczone cieniem
i marnym samosądem człowieczym błędząca.

Ty dziwnie bezbożna!

Sama z siebie Myśli tworzysz
i sama sobą się morzysz.

Ty, bez żadnej, nadziejskiej łaski i opieki,
Ty, bez bożej pomocy i błogosławieństwa —
jak potępiona na wieki.

Do ludzkiej doszłaś już mądrości szczytu,
do niepojęcia Boga i wzoru Prabytu,
do Golgoty Twojego męczeństwa.

Tyle w Tobie win!

Jakie myśli — taki czyn.

Po czynach Twych dziś Twoje znajome oblicze.
Czy Ty dziś już nie jesteś jakoby przeklęta,
obarczona ciężarem tylu Twoich zbrodni —
a jakie cele Twoje nieludzkie, zwodnicze
i jacy ludzie Twój zły, jacy niegodni —
a Ty, Myśli — Ty miałaś być tak bardzo święta..

Zamiast kwieciami umajona
i pieśnią pogodną brzmiąca,
smutnych mogił niewidząca,
Bogiem ubłogosławiona —
Ty dziś idziesz poprzez jęki
i ślad Twój krwią malowany,
wokoło ludzkie łzy i męki
i przekleństwa i kurhany.

I jaki, Myśli polska, cel Twego pochodu?
Czy bez dobrego Boga i Jego uświęceń
chcesz być bratem mścicielem bratniego narodu,
chcesz zgody i miłości za tyle umęczeń..
Przyjmij Boga i serce boże przyjmij w siebie,
Z myślą bożej litości wydawaj wyroki,
jak dobra posłanniczka rozświeć ciemne mroki —
złącz się z niebieską myślą dobrą i litosną
i bądź żałobną sercem na bratnim pogrzebie;
z trwogą w duszy i żalem za Twoimi braćmi
i niech się oko Twoje łączy bolesną zaćmą,
gdy jękną ziemie mogił swą pieśnią żalosną..

Kiedyż Cię Ziemię moja, po męczeństwie długiem
Zobaczę wyoraną nie kulą — lecz pługiem?..

Czy zabrakło u Boga tej dobrej potęgi,
któraby w dłonie swoje serca ludzi wzięła
i rozświetliła mrocznych światów widnokręgi
i ogniem swoim serca wszechludzi objęła?..

Dzisiejszych światów takie tajemne oblicze,
ponure enigmatem człowieczych zagadnień
i nie pogodne myślą, jako dawne Znicze,
lecz krwawe szaleńcem zbrodni i przeklętych pragnień.

Dokoła Znicza starcy siedzieli kapłani,
wśród świętych dębów mądrzy, dobrzy i poważni,
jak myślą bożą ogniem zniczowym rozgrzani
koili myśli ludzi na ich łzy uważni.

Była w zniczowym ogniu gdzieś w mrokach poczęta
rzewna miłość dla kwiatów puszczy i dla ludzi —
litością i współczuciem nie pogańska, święta,
bez krwi zbrodniczej, która białe kwiaty brudzi..

I było szczęście boże, choć Znicz był bez Boga,
i była miłość ludzi, jakiś spokój cichy —
a dobra i niewinna była ludzka droga,
jak w mrokach puszczy lilij niewinnych kielichy.

Bo miłość, która dzisiaj poszła w zapomnienie,
królowała nad światem i serca litosne —
to jakby wielkie, święte, boże objawienie,
Święto radosnej Łady — na radosną wiosnę.

A dzisiaj wiosna smutna łzą i krwią świecąca
i miłość zapomniana — a serce ostatnie..
pochodnia wojny zamiast Znicza nam płonąca,
w śmiertelnym boju zwarte krwawe miecze bratnie..

do * * *

Jak ptak przelotny, gdy go w czasie lotu
napadnie burza i wybije z drogi,
a orkan w dzikie niesie go rozłogi
kędys bez celu już i bez powrotu —
Tak Ty odeszłaś w świat dobra, jedyna,
taka bezdomna i taka mi święta,
jak pokutnica biedna i wyklęta —
choć na Aniele mym nie ciąży winą.

Bo miłość Twoją z anielskim uśmiechem,
a od miłości grzesznych taką inną,
czystą i wzniosłą i sercem niewinną —
czy miłość taką można nazwać grzechem?..
Czy jasnych myśli naszych zespolenie
mogło być niskich rozkoszy przyczyną —
albo, czy Twoje spojrzenia przewinią,
gdy w oczach zamiast uniesień — cierpienie.

Ty jesteś zawsze moją w mojej myśli,
z Twych ócz najlepszych najlepszym wejrzeniem,
jesteś marzeniem mojem i cierpieniem,
im dalsza — tem złączona ze mną ściślej.

I w tej rozpacznej pożegnań godzinie
tak mi twe oczy pozostały smutne,
a życie moje ciężkie i pokutne,
gdy już bez Ciebie, samotnie mi płynie.

Więc niech Twe myśli litosne przylecą,
te myśli Twoje i tak mnie oddane
i jako gwiazdy po niebie rozsiane
niechaj mi życie ponure rozświecą.
I niech życiową będą dla mnie rosą,
przezemnie, jako skarb najdroższy wzięte,
pamięcią Twoją i kochaniem święte,
gdy mi Twe serce ze sobą przyniosą..

Ty wojno,
która twoją dłonią hojną
rozzucasz łzy ludzkie i męki,
pieśnią bojową głośna,
rozpaczą ludzi radosna,
twoją rozkoszą krew — a śpiewem jęki!

Zesłaś na świat twardym krokiem
i twem zimnem, strasznem okiem
ogarnęłaś ziemię całą.
I z wściekłością rozszalała
objęłaś twemi ramiony
cały świat i klątwy brzemię
porzuciłaś w serca ludzi,
klątwy, która rozpacz budzi
i nienawiść serc rozpala,
a zgodę i szczęście obala.
Zadrżały chaty i trony,
gdy ty zstąpiłaś na ziemię.

Wojno! Tyś jak boża kara,
a my, jak krwawa ofiara
i tacy już zrozpaczeni,

tacy już, jak potępieni,
gdyby te piekielne duchy
we krwi i w ogniu żyjące,
w strasznej męce konające
bez miłości i otuchy.
Jęki najbiedniejszych matek,
płaczących stratę swych dziełek —
i te poległych miliony,
te krzyże na wszystkie strony,
ta ziemia biedna, smętarna,
taka żałobna i czarna
i łzawa i bardzo smutna..
Wojno! Tyś zimna, okrutna.

Twój wzrok taki zły i drwiący
z ludzkich łez — ty tak bez serca,
jak zbrodni syty morderca,
radością zbrodni żyjący.
Ale większa twoja zbrodnia,
bardziej podła i dręcząca
i bolem ludzkim jęcząca
i jakby krwawa pochodnia
kary bożej nam płonąca.
Ty gorsza jeszcze od jędzy
piekła — ty boża zesłanko!..
Straszna piekielna kochanko,
rozkochana w krwi i w nędzy,
w okrucieństwie i w ohydzie
i w łunach krwawych pożarów
i w przekleństwach i w bezwstydzie
i w podłości twych sztandarów.

Spojrzyj na nas, dobry Boże!
daj już szczęście, daj pogodę;
już wylane ze krwi morze
i z pożarów krwawe zorze —
daj już pokój, daj już zgodę.
Odpuść wielkie nasze grzechy,
wielkie, takiej godne kary,
naszej koniec daj ofiary,
choć trochę daj pociechy!
Usłysz naszą skargę łzawą,
usłysz ludzki jęk żałosny —
a może za Twoją sprawą
duch szczęsny, jasny, litosny
zleci na świat nieszczęśliwy,
świat boleścią ledwie żywy,
który okupił swe winy
morzem swojej krwi ofiarnej
i blaskiem łuny pożarnej —
duch Twój niechaj do nas zleci
i światłem bożem oświeci
myśli dobrych narodziny.

45

Zapłacz o, Matko, gdy Twój syn się rodzi
w przeznaczeń chwili zrodzony na jęki,
na życie pełne grzechu i udręki —
jak ptak w niewolną klatkę kiedy wchodzi.

On duszą swoją istniał gdzieś w wszechbycie
i przyniósł z sobą duszę czystą, świętą,
w chwili poczęcia w grzech i w łzę zakłętą,
w walkę istnienia i w zbrodnicze życie.

Siła życiowa ta zła i przemożna
psuje tę świętość przyniesionej duszy —
i nawet prośba Matki jej nie wzruszy
taka bez serca ona i bezbożna.

Dusza w niej ginie i serce w niej ginie
a tylko Twoje, Matko, łzy zostają —
te łzy jedyne, łzy, które kochają,
te, jak opieka Twoja przy Twym synie.

Więc, Matko dobra, Ty błogosław syna,
gdy wchodzi w życie ciemne i żalosne —
niech go prowadzą Twe ręce litosne
i Twoja niechaj go broni przyczyna.

Daleki niechaj będzie od przesyty
Twój syn i sercem swej Matki wysoki
i niech go wiodą jego górne kroki
tam, gdzie nie zgubi swej duszy z wszechbytu.

Uproś dlań, Matko, w Twoich łez modleniu,
by w życiu serce swe zachował święte,
i myśli Twoje czyste, a nietknięte —
szlachetność w czynie i duszę w cierpieniu..

Nagle nad tłumem pochyloną skroń,
przez ciszę wielką i blaski słoneczne,
przez myśli święte, czyste i serdeczne,
zabrzmiął donośnie głos polskiej komendy:

„Baczność!... do nogi broń!”

I wielka cichość zeszła między tłumy,
łzę zabłysnęły rozmodlone oczy
i zda się głos ten wielki poszedł wszędy
taki był głośny w przecichej przeźroczy,
tak pełny szczęścia, podzięk i dumy.
Wszedł w słuch, w krew, w myśli idącego tłumy,
rozniecił serca w tej wielkiej modlitwie,
głos, który Boga swego czci po bitwie
wśród pochylonych chorągwi poszumu..
I poszedł dalej na lasy, na pola
głos ten cudowny, tęsknotą wiekowy,
długo czekany, wolny głos spiżowy,
że już skończony ból nasz i niewola.
I cudna była procesja i wzniosła
i sercem wielka i dusza w niej rosla.

Ludzie poważni idą, rozmodleni,
korni przed bożą dobrocią i siłą
i tacy jaśni wśród złotych promieni;
dawniej posępni, smutni i żałośni,
dzisiaj już myślą i sercem radośni,

które od wieku o dniu takim śniło..
I matki synom swym pokazywały
żołnierzy polskich, co z dumą na twarzy
stali dokoła kwiecistych ołtarzy,
jako straż Boga i swej Polski chwały.
O, nasza, polska ty, droga komendo
i wy szeregi mężnych Polski synów!
ci tu idący, jak długo żyć będą,
tego Bożego Ciała nie zapomną
i wplątanego w tę ciszę ogromną
chrzęstu do nogi wziętych karabinów.

Półtora wieku w niewoli nam przeszło
i smutno było nam w więziennym jęku,
rozpacznie było w kajdannym pobrzęku —
aż dzisiaj bardzo jasne słońce wzeszło
i takie złote i bardzo radosne,
cudne, świecące nam w życiową wiosnę,
że Bóg niesiony na kapłana rękę
litosny, dobry i naprawdę żywy,
wydawał mi się dziś Polską szczęśliwy
i taki łaskaw dziś na swoje dzieci,
za ich modlitwę i za ich podziękę,
za dawną sławę minionych stuleci,
za ukończoną już wiekową mękę,
zato, że polscy szli przy Nim żołnierze
i za te polne nasze kwiaty świeże,
za myśli nasze do nieba wzniesione
i serca dziwnie szczerze rozmodlone
i za te wieńce w radości uwite..

„Rex Christe primogenite..

Pogodną, jasną i rzeźwą wiosną
skowronek dzwoni swą pieśń radosną.
Ty, pieśni głośnie..
w uroczej pieśni
nadchodzi wiosna
z kwieciem czereśni..
A śpiewak boży
mały, wiosenny
pieśnią się korzy
przed bożą mocą
w przejasnej zorzy
gdzieś aż podniebny.
Przed tronem Boga pieśń cudną dzwoni,
pieśń swą wesołą, szczęsną, wiosenną —
pieśń się po polach niesie, po błoni
szczęsną melodyą, nadziei pełną.
Nieś twą modlitwę śpiewaku boży
w czyste, słoneczne, jasne błękity,
niech śpiew twój szczęście nasze pomnoży —
módl się za nami — w niebie ukryty.

Po swojej roli
idzie powoli

on, siewca stary
tak pełen wiary —
tak rok za rokiem.
i rzuca ziarno
ruchem szerokim
w swą ziemię czarną.
A gdy przystanie
i patrzy w chmury
twoje śpiewanie
słyszysz u góry,
twój śpiew radosny,
śpiew siewnej wiosny.
Módl się ty ptaszę
za pola nasze,
błogosław Boże
naszą robotę —
siane w pokorze
te ziarna złote..

A siewca dalej szedł poprzez niwy
i dalej ziarna rzucał w swą rolę,
śpiewem skowronka taki szczęśliwy —
uwierzył w jasną i szczęsną dolę.
Śpiewaj mu jeszcze ty, ptaku miły,
a coraz niżej i coraz bliżej,
dodaj otuchy w pracy i siły.
A śpiewak rolny coraz się niży,
nad siwą głową skrzydełkiem bije
i zanim znowu w błękit się skryje
dla siewcy łaskę przynosi z nieba,
łaskę nadziei, szczęścia i chleba.

Bóg tak dobry i litosny
i tak współczuciem prawdziwy.
Skowronku, nasz ptaku wiosny!
wzleć z prośbą naszą w niebiosy,
kiedy ranna spadnie rosa,
gdy świat zda się tak szczęśliwy
i tak jasny i promienny —
Wzleć skargą naszą brzemienno,
wzleć w górę i sercu Boga
wyśpiewaj naszą niedolę..
Uproś, żeby ludzka droga
była cicha i pogodna,
jak twoja wiosna łagodna
i jak wiosenne pole
taka nadzieją świecąca,
chwałę Bogu śpiewająca,
jak twoja — w niebo idąca..

Błogosławieni, którym w głuchej ciszy
dąb tylko stare baśnie opowiada,
komu Przeszłości głosem w serce gada
i kto ludzkiego głosu dziś nie słyszy.

Kto z dębowego, prastarego szumu
bierze w swą duszę wielką moc życiową —
w zadumie siedząc z pochyloną głową
pod tem sklepieniem odwiecznego tumu.

I płyną pieśni te wielkiego chóru,
dumne, marzeniem Przeszłości żyjące,
te uroczyste i tęsknotą brzmiące,
jak gdyby nutą pieśni trubadurów.

W poszum prastarych dębów pieśń zakłętą
tych dawnych marzeń, tych czasów urojeń..
Pieśni ty moja!... dla serca ukojeń
tyś tak konieczną, gdy myśl się rozpęta..

Gdy hasła nowe poszum dębów tłumią,
gdy nowe pieśni, zbrodnicze sztandary
i nowe drogi, których nowej wiary
prastarych dębów serca nie zrozumia.

I tylko dawna, święta pieśń dębowa
zdolna do serca dawnym mówić czarem,
zamierzchłych czasów tajemnym pogwarem —
tą pieśnią, która Przeszłość w sobie chowa.

Jam nie dzisiejszy. Jakieś dawne wieki
zakłęte w mojej pokutują duszy —
Jam tęskny czaru tych dębowych głuszy,
od cudnej pieśni waszej tak daleki..

Gdyś konał w męce na bolesnym krzyżu,
dlaczegom nie był o, Chryste, w pobliżu,
dlaczegom nie mógł zgłębić myśli Twojej,
która spowita w cierniowej koronie
w chwili Twojej bożej śmierci jeszcze płonie
miłością dla nas i dla naszej doli —
dlaczegom nie mógł dociec Twojej woli
i celu męki Twojej? W aureoli
Twoich poświęceń, gdy o nas myślałeś,
w tem, Chryste, Twojem największem cierpieniu
i w przeogromnem myśli podniesieniu,
gdy Ojcu za nas ducha oddawałeś.
Litość i miłość ducha Twego niosły
na te przedziwne poświęceń wyżyny,
boś Ty człowieka ukochał, jak brata
i patrząc myślą w nieskończoność świata
chciałeś, by męką Twoją w nim wyrosły
cnoty, a w cnotach szczęście ludzi wieczne;
a takie były Tve myśli słoneczne,
że światłość słońca swym blaskiem zaćmiły —
i taki byłeś Twą myślą wyniosły

i tyle było w Tobie bożej siły,
i byłeś w Przyszłość ludzkości patrzący
i tak potężne Twych poświęceń czyny —
Że czemuś darmo na krzyżu ginący,
a ludzie pełni i zbrodni i winy?..

Więc czemu, Chryste, nie byłem w pobliżu,
dlaczegom nie mógł patrzeć w Twoje oczy,
gdyś konający na golgockim wyżu
myśl Twą w Przyszłości zatapiał pomroczy?..
Gdyś przeczuł duchem Twojej męki marność
i świat w Przyszłości grzechami skalany
i krzyż Twej męki wzgardzony, oplwany
i Twoją, Chryste, wyśmianą ofiarność.
Gdyś widział, jako dzisiaj ludzie butni
żyć będą w grzechu — a skargi i jęki
zajęczą głosem przebolesnej lutni
i ludzie będą znowu grzechem smutni,
duchem wróceni znów na wieczność męki,
że rozkosz będzie ludziom marzeń szczętem,
a zapomnienie o Tobie rozkoszą,
że dobroć jakimś uczuciem przeżytem,
które dziś ludzie jako hańbę głoszą.
A przecież, Chryste, jesteś nieomylny
i w myśli Twojej Ty nie możesz błędzić,
Twą bożą mocą jesteś dosyć silny,
żeby Przyszłością tego świata rządzić,
żeby Miłością Twoją przeogromną
napoić serca ludzi w lat tysiące,
a wolą Twoją tą bożą, niezłomną
przekazać drogę dla duszy błędzącej.

Życie dziś bez bożej treści.
Myśl przekłeta w ciemnej mroczy,
łzy niedoli i boleści.
Ludzkość krwią zbrodniczą broczy
w głodzie, w nędzy i w rozpacz
bez litości i współczucia —
która życie grzechem paczy
pełna zbrodni i zepsucia.
Świat ten, który z Boga szydzi,
ofiarnego nie czci serca
i dobroci nienawidzi.
Myślą błądzi, sercem ginie,
zbrodnią i podłością słynie.
Świat bezecny i bluźnierca,
pełny jadu i cynizmu,
zimny w sercu, pusty w duszy,
wrogi myśli chrystyanizmu.
Świat, co wszelką cnotę głuży,
który w sobie dzisiaj mieści
tyle zbrodni, tyle brudu
i niewiary i bezcześci
i rozkoszy i rozpusty —
i który, jak paw się puszy
pychą upadłego ludu
z bluźniacemi Bogu usty.
Wkoło mordowanych groby,
krwawe czyny i zabójstwa
i podłoty i niechlujstwa
i zarazy i choroby
i jęki wkoło, przekleństwa
i zdrady i samobójstwa

i pogwałcone małżeństwa
i przekupstwa urzędników,
plód judaszowych srebrników.
Kobiety jawno grzesznice
i bez serc wyrodne matki,
wobec świata obłudnice —
sądów nieprawie wyroki
i zdradzane tajemnice
i krzywoprzysiężne świadki
i człowiek pychą wysoki,
lecz pojęciem życia niski —
i giełdjarstwo i wyzyski
i oziębłość dla niedoli,
dla swych bliźnich pyszne słowa,
wyśmianie łzy, która boli
i oszczerstwo i obmowa.
I czynów zarozumiałość,
zbrodnicość myśli i planów,
ten ogólny materjalizm
w świętych uczuciach bestyalizm
i nowych idei śmiałość
i potęga ich tyranów.

Więc czemu, Chryste, nie byłem w pobliżu,
dlaczego w myśli Twojej nie mogłem czytać,
co Ty myślałeś na ofiarnym krzyżu?..
Wiedzałeś przecież, że świat takim będzie,
że Myśl Twoja zgaśnie zanim zacznie świtać,
że Zło, w szalonym niewstrzymanym pędzie,
serca wszechludzi dla siebie zdobędzie,
serca dla Boga twarde, jak ze spiżu..

Więc powiedz, Chryste, na co Twoja męka
i Twój pokorny żywot w ludzkim ciele,
dlaczego świat się u Twych stóp nie ściele,
dlaczego Ciebie, Boga, się nie lęka?..

A gdy się myśli w tem pytaniu biedzą,
może mi gwiazdy złote odpowiedzą
przez lat tysiące błyszczące radośnie —
i może kwiaty, kwitnące o wiosnie,
kąpane w rannej rosie te przeczyste
i rozświetlone w słonecznym promieniu,
może mi szepną coś o Tobie, Chryste?
Gwiazdy i kwiaty w swojej przeczystości
może coś wiedzą o Twojem istnieniu..
i może bądźmy, jak kwiat, duchem prości,
a Chrystus powie i nam w swem zwierzeniu,
dlaczego dał nam tyle Swej miłości..

50

Przez mgły rozwiewne, po lasach wiszące,
przez pajęczyny po ścierniach rozpięte,
przez liście złote, te jesienią zmięte
nadeszły myśli za wiosną tęskniące..

Przyszedt ból za tem, co tu z wiosną było,
i za kwiatami, kwitnącymi cudnie
i za nadzieją świecącą uludnie
i za tem słońcem, które złotem lśniło..

Wiatr, który struny złotych ścierni trąca
i kędyś szumny z jękiem ludzkim leci
i blade jakieś dzisiaj słońce świeci,
gdyby w oparach kryta twarz miesiąca.

Czemuście zwiędłe, jak serce człowieka
smutne i blade wy, kwiaty, jesienne —
dlaczego znikły moje dni promienne,
dlaczego szczęście na mnie już nie czeka?..

Gdzie rosną brzozy płaczące
 tu wiecznie żyć,
 gdzie blade jesienne słońce
 tu marzyć, śnić..
 Tu smutne, gdyby u trumny
 roję me sny —
 tu porwie wiatr tęskny, szumny
 w świat moje łzy..
 Wraz z moją brzozą płaczącą
 tęsknię tu sam —
 całą mą myślą tęskniącą,
 bo serce mam.

Bo kocham te rdzawe wrzosi
 wśród smutnych brzóz
 i szare nasze niebiosy
 i bladość zórz..
 I złote mych łąnów kłosa
 i łąki me,
 po których pastuszek bosi
 swe piosnki śle..
 O, tęskne fujarki głosy
 w jesiennej mgle,
 śpiewające w ranne rosy
 o mojej łzie..

Hej, ty jodło samotna tam na górskim zrębie!
 pozostałe przy życiu jedyne wspomnienie
 dawnej chwały twych borów. Może urwisk głębie
 ocaliły cię jodło? A może sumienie,
 może serce którego z dalekich rębaczy?
 Może łza zapłakałaś po pierwszym toporze,
 bo już ci pień twój rębacz siekierą naznaczył,
 pień sędziwej królowej w twym królewskim borze.
 I łzy twe gorzkie padły aż w serce człowieka
 i zatrzymały topór, który w ciebie godził;
 może łza twoja jodło, ludzką złość urzeka,
 jęk twojej duszy rzewną, litosną myśl rodzi?
 A może poszum wiatru po górskiej uboczy
 gadał długo do serca temu rębaczowi,
 może twoich Sylwanów kędyś w debrach zoczył,
 którzy za swą królowę życie dać gotowi.
 A może na twój widok młody rębacz śmiały
 wspomniał nagle najdroższą swoją matkę starą,
 matki swojej pieśczoły, kiedy chłopiec mały
 na jej piersi się chronił przed ojcowską karą.
 I zostawił cię, jodło, na matki wspomnienie
 i może pień twój zrosił łzami swej tęsknoty?
 Może ci rębacz młody wdzięczny za złudzenie,
 że mu na myśl przywiodłaś sen dziecinny, złoty...

Jodło szumna! w jesiennych ty wiatrów poszumie
wspomnij w swej tęsknej pieśni o wyciętym borze.
A gdyś cicha, samotna w bolesnej zadumie,
kiedy skronie wieczorne ci ozłocą zorze,
pewną bądź, że twój rębacz o tobie pamięta,
żeś mu, jodło samotna, gdyby matka, święta..

Pamiętam, gdym jako dziecię
spoglądał w nieba gwieździste
i pragnął lśniące w wszechświecie
pozbiierać gwiazdki złociste.
Wziąć je z gwieźdnego przestworu,
by na zimowe miesiące
wśród moich zabawek zbioru
mieć i cudne gwiazdki drżące..

Dziś już nauka i życie
zdarły me dziecinne złudy —
zamiast gwiazdek na błękicie
olbrzymów tam płoną cudy;
jakieś światy przepotężne,
zawrotne planet obroty,
myślą ludzką niedosiężne
miryady tych potęg złotych..

Więc myśleć mi dziś boleśnie,
że zgasły me gwiazdki złote,
te świecące dziecku we śnie,
dające cudów tęsknotę..
Smutno, bo wiem, że nie drżycie
małych gwiazdeczek promieniem
i tak mi źle, gdy już życie
nie jest mi cudnem rojeniem..

Spoglądam w minioną dal,
w me lata młode
i, że dziś wiodę
życie bez wspomnień — tak żal..

Bo czemum w serce nie brał
młodości rojeń,
bym w czas uznojeń
młodzieńczą znów rzeźwość miał...

Bym i dziś, gdy w sercu chłód,
żył mem wspomnieniem —
młodem marzeniem
śnił młodości mojej cud..

do PAMIĘTNIA P.

Nie czekaj dziewczyno,
aż lata przeminą
wiośniane —
Lecz w serca marzenie
bierz jutrzni promienie
poranne..
Niech jasne migocą
i w sercu rozzłocą
się słońcem —
i szczęsnem, serdecznem
żyj życiem słonecznem,
gorącym..

do * * *

Widziałem Ciebie we śnie
 Ty, moja utęskniona —
 szłaś przez cudowne tęczę
 i tuliłaś do łona
 polnych kwiatów naręcze..
 Tak szłaś przez blask wieczorny,
 przez kwietne łąki mgliste,
 a wiatr się ciszył korny
 i drżały kwiaty czyste...
 Widziałem Ciebie we śnie.
 O, Ty najdroższa!... może
 kędyś w dalekiej stronie
 idziesz tak poprzez zorze,
 gdy blask wieczorny płonie,
 gdy mgły się już rozścielą
 i w zorzy się rozploną,
 a myśli rozaniela
 i tęskne tu przygonią..
 Widziałem Ciebie we śnie.

Wieczorem po wsi, po błoni,
 wiatr dźwięk smutny nosi —
 to dzwon pogrzebowy dzwoni,
 do kościoła prosi..

Szli wolno rozgrzęzłą drogą
 przez październikową stotę;
 nieśli trumienkę ubogą,
 nieśli ją taką maleńką
 na odpoczywanie grobne.
 Wiejskiego artysty ręką
 wycinane gwiazdy złote,
 nalepione na żałobne
 kiry, świeciły na słocie;
 i w mrocznym deszczu i w błocie
 tylko te gwiazdy świeciły,
 jak gdyby w sztucznej poźłocie
 one jedne jaśnią były.
 Zmarło biedne, chłopskie dziecko
 i dobrze mu w tej trumience,
 w błyszczącej, gwiazdnej sukience,
 lepiej, niż na szarym świecie.
 Poszedł ziemi nieznający
 między srebrzyste anioły,
 pomiędzy gwiazdki prawdziwe;
 już spokojny, nieplaczący,

pewno radosny, wesoly,
ze opuścił chłopską niwę.

Miałeś pędzić ojców krowy
w jasny poranek majowy;
na poranne, rzeźwe rosy,
nad wody cicho płynące,
między srebrne wierzby drżące —
ty mały pastuszek bosi...
i na wierzbowej ligawce
śpiewać o kwiatach, o trawce,
o polach, gdzie młode kłosa
szumią pieśnią swą w niebiosy —
i o czarnej, świeżej roli
i pieśń o twojej niedoli
i o głodzie i o chłodzie,
o tej krowie, która bodzie
i o chatce na wygonie,
która blaskiem jutrzni płonie,
o złotym ranku majowym
i o kwiecie czereśniowym.
Ty, mały pastuszek bosi..

A wierzby ci pieśń jesienną
szumią dzisiaj nad mogiłą,
jak gdyby cię całą siłą
zatrzymać u siebie chciały —
byś nie szedł sam biedny, mały
w październikową noc ciemną,
w ten wiatr taki rozszalały,
w drogę daleką, tajemną...

58

Nieszczęsny kraju! w twem herbowem polu
masz już łez dosyć i kajdan i bolu,
jak gdybyś powstał z stepowej mogiły
i uwił sobie wieniec z smutnych kwiatów,
jak gdyby kiry drogę twą ścieliły,
schronieniem była cela kazamatów.

I wciąż płynęły tobie dni żałoby
i smutne pieśni ponuro dźwięczały —
a naród schodził, gdyby do swej chwały
pomiędzy dawnych bohaterów groby.
Zwieszzone głowy i żałobne stroje
i zwiedłe laurów swych minionych wieńce —
tak szły posępne tęsknot swoich jeńce,
w grobach szukając sił na życia znoje.

I brzmiały śmiechem sąsiednie narody
na te żałobne, ciągle korowody
i wyszydzały pochylone głowy
i wyśmiewały butnie oczy łzawe,
ciebie, skutego w niewolne okowy
i twą hetmańską, strzaskaną buławę.

Ciemność wolności dziś rozdarło słońce
i twe kajdany już opadły z brzękiem —
więc, gdy wesołą dzisiaj strunę trączę,
czemu nie wtórzysz mi radosnym dźwiękiem?..

Czas już pogrzebne zedrzeć pióropusze
i łzy osuszyć i rozmarszczyć czoła —
światu pokazać nieżałobną duszę
i szpony orła i jasność anioła.
Dlaczego nie chcesz tęsknej dumy rzucić
dziś, gdy tryumfu możesz pieśń zanucić?
Czemu, gdy wolne pieśni cię zbudziły,
nie chcesz opuścić odwiecznych kurhanów,
wyjść dzisiaj w słońce z mroków twej mogiły,
pomścić szyderstwa twych dawnych tyranów?!

Hej! czas już jasne głowy wznieść do góry
i w świat zasumieć husarskimi pióry
i skroń ustroić znów rysim kołpakiem,
opuścić mroczne podziemia grobowe,
dawnym zadziwić świat pancernym znakiem,
znowu zwyciężkim, wolnym kroczyć szlakiem —
w zwycięskiej chwale pieśni grać bojowe!..

59

Mów, choć już świty się złocą,
choć księżyc srebrny już gaśnie,
i blade gwiazdy migocą —
mów jeszcze twe stare baśnie..

Mów o stalowym rycerzu
i cudnych jego kochankach
i o szarfię na pancerzu
i o zamkowych krużgankach.

Mów o rycerskich turniejach
i o lutni trubadurów,
o mrocznych, odwiecznych kniejach,
o pieśni dębowych chórów.

Mów o zwyciężkach mi bitwach,
gdzie lśniły jasne koncerze
i o tych wielkich modlitwach,
gdzie czynem były pacierze..

O skrzydeł husarskich szumie
i o sercach pod kolczugą,
o zacnej, rycerskiej dumie,
zdobytej krwawą zasługą.

Gdy stały chaty kwieciste,
nizkie dwory modrzewiowe —
a dusze w nich jasne, czyste
i życie cnołą surowe.

O, mów mi o dobrym ludzie,
żyjącym wśród zbożnych łąków —
mów o miłosnym mi cudzie,
o tęsknej dumie kurhanów..

Niech się twe pieśni rozdźwięczą,
a w sercu cud się roześni
i jasną dzisiaj mi tęczą
niech będą twe dawne pieśni..

Wy, co zniesławić chcecie ojców czyny,
dziś sarkofagów ich otwórzcie wieka,
rozkopcie smutne po ścieżkach kurhany —
i chyba wy nie ludzie, lecz szatany,
gdy łżą tu wasza nie błysnie powieka.
Bo tu męczeńskie kryją się wawrzyny.
Strzaskane kości, krwią zrdzewiałe zbroje
i wyszczerbione miecze i oszczepy —
te wskazujące na ofiarne boje,
że wielkich ludzi kryją grobów sklepy.

A wy im dzisiaj wytykacie winy?
O, wy nikczemne ojców waszych syny!
Idźcie rozkopać grobowców miliony
i szukać grzechu w tych odwiecznych lochach,
z umarłych królów zdzierajcie korony —
o, wy przekłęci... grzebcie w świętych prochach!

Szkiełkiem badacza badajcie ich kości,
szukajcie winy w tych sercach promiennych —
ale nie drwijcie, przebóg, z ich miłości,
z wielkich uniesień tych dusz niecodziennych
i nie tykajcie ich przezacnej dumy.
Boście wy mali i złością przekłęci,

jak gdyby karty u olbrzymów truny,
kędy się wielka myśl Przeszłości święci.
Drżycie, by kiedyś z tej otwartej trumny
nie powstał mściciel potężny a dumny.
Bo Polska pewnie, że się rozanieli
i przed grobami ojców się ukorzy
i błysnie dobry, jasny promień boży,
by zemstę wielkich rozjaśnić mścicieli.

I wstanie mściciel z tych odwiecznych kości,
chwałą przejasny, wyrokiem surowy
i w proch wam wtłoczy wasze pyszne głowy —
za hańbę grobów swych on bez litości.

61

Nie wam być dzisiaj narodem motyli,
gdy się słoneczne nad kwiatami ważą
w rozłęczu blasków złote się ukażą
w słońcu i w kwiatach i w rozkoszy chwili.
Nie dla was wzorem rozbawione tłumy,
dla których śmiech był pieśnią u kołyski
i łzy nieznane ni kajdan uściski
i nie chowały ich kurhanne dumy.

Wspomnijcie, żeście byli wy mocarze
i świat się kornie u stóp waszych ścielił,
bo duch się wielki w wielkie czyny wcielił
i wyście byli dawniej, jak ołtarze,
z których świat czerpał myśli posągowe;
a była w sercach waszych ta potęga,
z której się naród bohater wylęgał
i wieńcem lauru wieńczył swoją głowę.

Więc wam surowe twarze dziś przystoją
i serca święte, wielkie dusze harde
i ważne myśli, które świętość roją,
dla niskich uczuć ciskając pogardę.
Precz z hucznym gwarem. Wtedyście weseli,
gdy wam się czoła wielką myślą ważą,

kiedy się dusza wasza rozanieli
i dawne dumy w sercach się rozgwarzą..

I z tych dum dawnych wielki naród ożył.
I z grobów ojców przysła wam szlachetność,
jakaś poważna uczuć waszych świetność
i wielkie myśli, godne wielkich mogił.
Nie drwicie przeto z Przeszłości godziny,
pochylcie przed nią wasze korne głowy —
świętym niech będzie wam odzew grobowy
i z grobów niech powstaną wielkie czyny.

Jak kwiaty, gdy zmarzłe padną
i zwiędłe na ziemi leżą,
jak gwiazdy, gdy rankiem bladną,
gdy już świty się rozszerzą
i nad lasy się rozplonią
i mgły łakowe rozgonią —
tak dusze, gdy w nie uderzą
rozpacze, ból i cierpienie,
a pozostanie zwątpienie
w swoją przyszłość cichą, jasną;
a serca się opancerzą
przedziwną wytrzymałością
na straszliwe okrucieństwa,
a miłosierdzia w nich zgasną
i staną się jak kamienie
zimne na bliźnie męczeństwa
i już nie świecą miłością,
lecz same są jak przekleństwa
swej doli..
i w rozpaczłą ciemność spłyną
i jak kwiat i gwiazdy giną..

Ciągłe jęki nieustanne
i ciągle smutne, kurhanne

pieśni śpiewamy.
Smętarne, pogrzebne dzwony
i płacz rzewny, rozdzwoniony
między grobami..
I wciąż żałosne modlenia,
te rozgłośnie zawodzenia
poprzez ugory.
Rozpaczliwe czarne truny
i pożarne kędyś łuny
w mroczne wieczory.
Ręce ku niebu wzniesione
i oczy w Boga wpatrzone,
oczy proszące..
i łzy rozpaczne, sieroce,
płynące w szarej pomroce
na groby śpiące.
A przez bezlistne konary
płyną jęki, jak ofiary
ludzkiego bólu..
I biją w nieba gwieździste
te błagania uroczyste
i te dzwony bolem śpiewne
i jęki rozpaczą rzewne,
poczęte na krwawem polu..

We mgle wieczornej spowity
stoi kościółek cichy;
tu Bóg na krzyżu przybity
i jakaś cichość ukojeń
i pokora zamiast pychy;
tu kwiatów polnych kielichy

i lip stuletnich modlenie.
Tu spoczynek dla uznojeń
i dla duszy ukojenie.
Tu już orle loty padną
i usną wielkie tęsknoty.
A te serca zrozpaczone
może Boga tu odgadną,
tu, gdzie lipy rozkwiecione,
gdzie słoneczny zachód złoty,
gdzie Chrystus na krzyżu kona
i gdzie Hostya uświęcona.
I może w cudnej świątyni
Bóg litości cud uczyni;
może łzy boże rozbłyszczą
i na głowy biedne trysną,
i na groby, na ruiny,
na ośleple, na ranione
i na rozłogi smętarne,
na biedne chaty spalone,
na dzikie pola ugorne,
na sieroty opuszczone
i na ziemie te ofiarne.
A tam, gdzie padną łzy boże,
tam już błyszczą szczęsne zorze
i tam już zniknie zła dola
i ciemne duchy upiorne
kędyś z rozpaczą uleczą ---
a krwawe rozkwieć się pola,
serca już staną się korne
i łzy szczęsne się rozświecą..

Z wież waszych wy śpiewałyście dumne
 ongiś na proporce szumne
 wy, dzwony..
 Głos wasz dzwonił skarżący, surowy,
 gdy nam szczękały okowy
 wy, dzwony..
 I wy tu na łzy nasze śpiewały
 w czas niedoli i w czas chwały
 wy, dzwony..
 Wasze pieśni szły dźwięczne przez wieki
 w serca nasze, w kraj daleki,
 wy, dzwony..
 Od kołyski dzień w dzień do mogiły
 wyście z nami się modliły
 wy, dzwony..
 I nas serca wasze ukochały,
 pieśni wasze nas chowały
 wy, dzwony..
 Aż z wież waszych was dzisiaj zrzuciono
 i w armaty przetopiono
 wy, dzwony..
 Serca wam wyrzucili serdeczne,
 serca im nieużyteczne
 wy, dzwony..

do E. G.

Rostły dwie brzoźki płaczące
 na cudnej łące.
 Brzegiem leśnego moczaru
 razem wyrosły;
 słuchały leśnego gwaru,
 a strzegły ich dąb wyniosły.
 Rankiem mgły białe się niosły
 nad rdzawe wrzosey
 i letnie świeciło słońce —
 a wieczór srebrzyste rosy
 rzeźwiły brzoźki płaczące.

Już zgasło jesienne słońce,
 nadeszły śnieżne zamiecie
 i brzoźki spokojne w lecie,
 w rozkosznych blaskach rosnące,
 dzisiaj śniegiem zasypane
 zwisły i burzą targane
 upadły sobie w objęcia
 i poplątały warkocze.
 I tak zostały już zgięte
 brzoźki w miłosnym uścisku,

takie cudne i urocze
w wiosennego słońca błysku..

Czy z miłosnego zaklęcia,
gdy śniły w śniegach zaklęte
siłą swoją przeogromną
letnie nie wzbudzi brzóz słońce?..
I jasną, słoneczną chwilą
może brzózki się rozchyłą
i może nawet zapomną
o swym miłosnym śnie,
samotne brzozy dwie,
brzozy płaczące..

65

Tyś Twą miłością promieniejący,
Boże Chryste,
I litosne Twoje nam dający
tę przeczyste..
Jesteś poświęceniem przepotężny,
niepojęty,
zrozumieniem ludzkim niedosiężny,
tak przeświety —
że przed Twoją runąłem potęgą
przeświadczony,
że Cię myśli moje nie dosięgą
Niezmierny.
Lecz, gdym przed Tobą aż w proch się uniżył —
uczulem, że się do Boga przybliżył.

Najbielsze pole,
 wysokie topole
 stojące długim szeregiem.
 Bezkresne pole..
 jadące pacholę
 najbielszym śniegiem
 i brama, otwarta brama...

Tyle łez.. tyle!
 Ty nie możesz być dobry,
 ni współczujący, ni litosny —
 Jeno bardzo mądry, bardzo sprawiedliwy,
 bo byłbyś, Boże, strasznie nieszczęśliwy..

PO ZLEWIE W MIEŚCIE

Ty, biedna wodo
 stojąca
 w miejskim rynsztoku..
 Ty, z pod przeczystych obłoków,
 z pod przejasnego gdzieś słońca...

A dokąd cię jeszcze zawiodą
 twoich przeznaczeń drogi?
 Może i w najciemniejsze gdzieś progi,
 zanim powrócisz do słońca,
 by znów najczystsza być wodą..

CONTRE COEUR

Trzeba nam być, jak kamienie:
 odporni i nieczuli
 musim być.
 Rzucić odwieczne marzenie
 i u grobowców króli
 przestać snić.
 W górę nam podnieść już głowy,
 osuszyć dzisiaj oczy
 z dawnych łez.
 Nie dla nas groby, okowy,
 gdy błysł nam w ciemnej mroczy
 cierpień kres.
 Precz dzisiaj z smętkiem żałoby,
 z marzeniem i tęsknotą
 rzewnych dni;
 w jasności słonecznej doby,
 gdy błysły zorzą złotą
 czynów skry.
 Gdy złotą zalsniły tęczą
 ziszczone już marzenia
 łzawych lat —
 niech pieśni dziś się rozdźwięczą

zwycięzców pokolenia
w cały świat!
Pieśni przy których śpiewaniu
o sercu i tęsknocie
już nie śnić..
A jeno nam w Zmartwychwstaniu,
w weselu i w robocie
— żyć!

A jednak ten, kto kocha
jesienną mglistość pól —
ten skrycie gdzieś zaszlocha,
gdy przyjdzie żal i ból..

Gdzie nad łąką zachód złoty,
tam wracały od roboty
zmęczone pracą dziewczęta.
Szły mgłą łąkową i rosą
tam, gdzie płynie rzeczka kręta;
szły z pola, gdzie pleły proso,
a wszystkie szły wolno, boso —
śpiewały pieśń cichą, korną,
pieśń taką pełną tęsknoty
i taką smutną i żalną,
śpiewały swą pieśń wieczorną..
Mgły pieśń tę dokądś niosą,
aż w czerwień zorzy upalną..
Szły wolno nad cichą wodę,
śpiewały pieśń smutną, żalną
i tęskną — choć były młode..

Wędrowcze! tu głowę zniż,
tu, gdzie pod brzozą cichą,
tu, pod płaczącą brzozą
stoi Chrystusów krzyż.

Wspomnij, że krwawą grozą
grzmi tam wojenny spiż
i że strzaskany pychą
leży tam Chrystusów krzyż..

Zamiast płaczących brzóz
czemu pnie sterczą ścięte
i czemu krzyże święte
strzaskane w proch i w gruz?

Dlaczego w wieczornej zorzy
serca, jak brzozy nie płaczą —
a myśl przejęta rozpaczą
przed Bogiem się nie ukorzy?
Dlaczego w łzach się nie zniża
aż w Chrystusowe ramiona,
jak brzoza cudna, zielona,
która w łzach nie usycha,
ani w rozpaczach kona,
płacząca brzoza cicha
ta koło krzyża..

Z brzóz smutnych wiatr już złote zrywa liście,
te, w których wiosną śpiewały słowiki;
w przeznaczeń doli sypią się rzęsiście
jesienne liście na zwiędłe trawniki.

A biedne liście, gdy spłyną
w cieniłą głąsę,
już sen wiosenny porzucą
i tak się biedne rozsmuca,
że już przepadną i giną —
i tą jesienną godziną
już nigdy w słońce nie wrócą
i że w jesiennej rozwiei
rzucone już, bez nadziei.
Może, jak dusze..

FANTAZJA

Pójdź srebrną nocą w las,
w liście złote,
w smutny, jesienny czas,
niech Ci uplotę
wieniec z cudownych kwiatów..

Ubiorę weń twą skroń,
w kwiat jesienny —
a ty wyjdź w mglistą toń,
w miesiąc promienny
w blask księżycowych światów..

Gdzie miesiąc srebrzy mgły
światłą tęczą —
gdzie łąka cicha lśni
nicią pajęczą
i błyszczą wodą senną.

Tu ci królową być
wśród oparów;
tu baśń najczystsza śnić
miesięcznych czarów,
srebrzystą baśń promienną..

Pamiętam.

Tam w czarnym lesie,
zgubiła tam swoje dziecko,
dziecinę najdroższą w świecie.
Zda się, że jeszcze ją niesie;
miała w chustce zawiniętą,
tak do piersi przyciśniętą
niosła...

Szła w ścisku w tę noc ohydną,
łunami pożarów widną,
w noc jękami rozjęconą,
szła z swą dzieciną rodzoną,
z nią razem..
Niosła ją, tuląc do łona
małą..

Nie wie, czy była uśpiona,
bo tyle krzyku dokoła
i huku tyle, łoskotu
i tyła wozów turkotu;
a sama była zmęczona,
pot krwawy płynął jej z czoła,

więc dzieciny nie słyszała,
a pewną była, że spała,
spała spokojnie,
pilnowana przez anioła.

W strasznym lesie ją zgubiła
w lesie bezmiernym
i tam gdzieś dziecina śniła
spaniem promiennem..

Już zorza blada jaśniała
i świt czerwienią się znaczył,
a ona z łzami rozpaczy
ciągle kamienna siedziała,
bez ruchu, biedna, spłakana,
a obok leżała chusta,
jej rękami poszarpana,
przekłeta, zimna i pusta.

Aż w cichość zorzy powstała
i szła przez leśne rozłogi
szukająca, pochylona;
szła śladami nocnej drogi,
gdzie wczoraj ludzi tysiące..
I biedna była zdziwiona,
że słońce wschodziło złotem
jasno, wesoło, jaskrawo,
tak radośnie jaśniejące —
gdy ona szła zmiętą trawą
w swem beznadziejnym szukaniu
i w rozpaczliwym szlochaniu.

A słońce świecące złotem
z pewnością nie wie nic o tem,
że matka idzie z powrotem,
idzie za swoją dzieciną,
że biednej matki łzy płyną..
Słońce świecące złotem
z pewnością nie wie o tem.

ZA MAŁO NA ŚWIECIE JEST LITOŚCI I POKORY

Powiedzcie mi, którzy chcecie
równości na bożym świecie,
czemu wśród ludzi jest przedział?
bom tego do dziś nie wiedział.
Odpowiedź świat sam ułoży:
Może on dziś nie dość boży?..

Zoczyłem we mgle żorawie.
Ciągnęły z smutnym klangorem
nad mglistym, jesiennym borem,
by zapaść przy blizkim stawie.
Ciągnęły późnym wieczorem
w łunie czerwonej zorzy,
gdy las już w mgłach się ułoży
do snu..

I cisza była dokoła,
ta cisza leśna —
tylko z pod zorzy gdzieś woła
pieśń żorawiowa, bolesna...

I pieśń się niesie hen, w dal,
w wieczorne zorze —
a w sercu wzbiera żal,
w głuchym, jesiennym borze.
Tak cicho w polach i w lesie,
tylko pieśń tęskna się niesie
po białej mgle..

ŁĄKA ŻYCIA

Szły milczącym korowodem,
szły kwietną łąką nad strugą,
szły razem procesją długą —
a najśliczniejsza z nich przodem,
a potem jedna za drugą.

Szły kędy kwiaty na łące,
cudne kwiaty zbierające.
A kwiatów było bez końca,
rozkwitłych w poranne tęcze
i w złotych promieniach słońca —
więc każda niosła naręcze
kwiatów..

A były tam kwiaty niewinne,
czyste i białe..

a były i kwiaty winne,
zmysłowe jakieś, mięsiste
i namiętnością ogniste,
te, które w słońcu drżą,
rozszalałe.

A były i kwiaty płaczące łzą

i były tam kwiaty błyszczące krwią,
czerwone ze krwi szkarłatów.

Każda kwiaty wybierała
i dla siebie wieniec rwała
z tych niebieskich i z czerwonych
i z tych w słońcu rozłożonych.
I rwały kwiaty niewinne, co śnią
i kwiaty winne, błyszczące krwią
i kwiaty płaczące łzą..

Tak szły procesją długą,
zbierając kwiaty nad strugą.

A jedne były radosne,
jak gdyby pole na wiosnę,
znów inne były pokutne,
ciche, tęskniące i smutne —
a inne tak rozbolące,
jak kwiaty płaczące łzą —
a inne znów rozszalałe,
jak kwiaty błyszczące krwią
i te, co w słońcu drżą...

Szły wszystkie jedna za drugą
i kwiaty rwały.

I były wszystkie na łące,
wszystkie kwiaty zbierające.
A każda z wieńcem na skroni,
przeglądająca się w toni
spokojnych wód.

Gdy mgła rozsnuła się biała
odeszły w wieczorne zorze,

odeszły w mroczny chłód..
I łąka pusta została.
A było, jak na ugorze
bezkwietnie
i cicho, jak w nocie letnie,
a łąka gdyby płakała
tęsknoty łąą..

78

Czyś wzięła w twych oczu błękity
mgliste, jesienne świty
i świetlność zórz?..

Czyś wzięła w splot twoich warkoczy
z słonecznych pól roztoczy
złota od zbóż?..

Czyś wzięła w twe myśli zadumę,
wsluchana w smętne szумы
odwiecznych drzew?..

Czyś wzięła ze ścierni twej złotej
jesiennej jej tęsknoty
żałosny śpiew?..

Czyś wzięła w twej duszy marzenie
słonecznych dni promienie
i z łąk i z pól?..

A może Ty z wiejskich smętarzy
wzięłaś to, co kojarzy
ciszę i ból..

Kiedy na niebie blady ranek świta
i gdy ocean rozpioną falą
pieni się, waląc o skały i zgrzyta
i jęczy — a te wody tak się żalą,
jakoby jakieś rozpaczne poszumy,
wiekami żalne i smętne dумы.
A jam wsluchany myśli mojej pytał,
czy to nie ludzki jęk?..
I dusze ludzkie jam w tych falach witał.

I ciebiem witał ty przemożna siło,
która w bezsile pieni się i zgrzyta,
a którą życie w szaleństwie zrodziło
i która wiecznie trwa, a nieprzeżyta.
Tak duszą ludzką przewala i miota,
jak falą, na lży nieczuła istota.
Gdyby ją życie rozpaczą poilo
i oceanem łez..
A serce łka, bo nie jest skalną bryłą.

Kiedy się morze już aż do dna skłębi
i gdy się chmury rozwłoką gromowe,
a serce czeka na spokój gołębi,
gdy błysną znowu nieba lazurowe;

i schodzi drżące aż w myśli głębiny,
żeby tam jasnej doczekać godziny.
A gdy je życia szal całkiem nie zgnebi
i został uczuć czar —
perlę wyniesie z sobą z cichej głębi.

do * * *

Ty, która byłaś objawieniem
dla mnie i miłością —
która rozkoszy cierpieniem,
a także i litością
dla moich łez
i mojem byłaś Przeznaczeniem —
która porwałaś myśli moich dumy
w wyżynny lot
i w natchnień twoich bezkres,
kędy wirują uczuć moich tłumy,
wplątane w wrażeń najmilejszych sploty;
Dlaczego już odeszłaś, Ty, w mroczne oddale,
kędy na wyspach cudnych lśnią blasków opale,
gdzie błyszczą konchy pereł i blade korale
i gdzie nieznany chłód,
ni życia trud
i gdzie miłości żyje wieczny cud.
A może chcesz tam myśli mojej być marzeniem?..

Że w piersiach wy nie serca macie, lecz granity,
że wam się w zimnej duszy miłość nie roztleje
i że każdy z was dzisiaj rozpaczą przybity,
że stracił już i wiarę życia i nadzieję —
Nie Boga i nie losy wasze o to winię,
ale was samych tylko, was samych jedynie.

W szczęściu wolności kochać wam było i wierzyć
i serca wznieść do góry i myśli wyteńczyć
i lotem uczuć waszych aż z Bogiem się zmierzyć
i myśl wielką ukochać i w Bogu ułożyć.
A żeście inni byli, przy otwartym grobie
ojczyzny mojej smutny jestem i w żałobie.

I śniłem jakieś wielkie dawnych serc tęsknoty,
które jasnością w lochach kazamatów lśniły
i śniłem jakieś cudne, górne, orle loty
i te jakieś olbrzymie, a nadziejne siły.
Śniłem woli potęgę i serca płomienie,
które kryły od wieku grobowe kamienie.

Z grobu i z kajdan mieliście wyjść wy płomienni,
gdyby światłem zórz jaśni, a silni cierpieniem,
a świat rozświetlić blaskiem, który się nie ściemni

i pójść w świat z chwałą wieków, z sercem i zbawieniem.
Bo wam te groby wielkiej Przeszłości mówiły,
że nie umarłych są — a wy jesteście pełni siły.

Od wieku w dusze wasze z grobowych podziemi
wznosiły się rycerskiej Przeszłości wspomnienia,
a w serca kołysane pieśniami cudnymi
szły jakieś przepotężne, a czarowne drżenia..
I myślałem, że was te uświęcą pacierze
i że będziecie tacy, jak grobów rycerze.

I myślałem, że hufce nadziemskiej potęgi
wyjdą w świat i że świat się ich blaskiem rozjaśni,
że serca ich rozognią mroczne widnokreśli
i cud się spełni złotej, zmartwychwstałej baśni..
A wy, którzyście świata mieli być anieli,
wyszliście w ciemność świata — i w cieniu ściemnieli.

Tacy jaśni... gdy dawniej wasze hufce złote
szły w step słoneczny; tacy wielcy, tacy dumni,
umiejący czcić Boga i rycerską cnotę,
pieśnią Maryi śpiewni, skrzydłem orłem szumni.
Nie wierzę, byście dzisiaj takich serc nie chcieli —
a smutno, żeście dawnej chwały zapomnieli.

Żeście wy zmartwychwstali dziś z sercem kamieni
i żeście z krwawych kajdan nie wzięli przestrogi,
że się serce nie żarzy wam i nie płomieni
i że wam dziś nieznane ojców świetlne drogi.
Bóg daj, żeby w was dusza i serce ożyły
i byście sztandar nieśli jasności i siły.

Rozпалиły się blaski zachodu
nad gór potęgą.
Gdyby ognie tajemnego grodu,
gdzie się moce lęga,
te, które idą w nas. Te moce-cisze,
w których myśl się podnosi
a serce kołysze,
a życie im się poddaje i o pomoc prosi.
Życie im się poddaje w pokorze
tym cudnym potęgom,
tym cudom, które siłę tworzą,
które życiu są rozmyślań księgą
i czyste są, jako zorze,
a w zadumie wieczornej się korzą.

W wieczornych łunach skały jako ognie gorzą,
jako pochodnie ręką rozświetlone bożą,
świecące, gdyby wielkiej myśli przewodniki,
jak gdyby twórczej jakiejś potęgi pomniki,
jakoby siły objawienie.
A ludzka myśl płynie
w górę, aż do tych świetlistych ogromów,
gdyby tam chciała rozjaśnić zwątpienie,
lub zapomnieć o przewinie,
lub uświęcić się wśród bożych domów...

Idźże tam ludzka myśli, idźże biedne serce,
lecz baczcie, żeby nie być tam, jako bluźnierce,
lub jako świętokradźce. Zanim tam wejdziecie
trzeba z siebie pył otrząść, zapomnieć o świetle.
Bo tam w jasności one przepotężne,
tam trudne drogi wiodą —
bo nigdy tam nie wejdą serca niedołężne
i trzeba tam duszę nieść młodą..
Bo tam potęga ciszy.
Tam świetlistość progów wiecznych,
tajemność duchowych marzeń,
cichość kołyszeń serdecznych
i głębie myślnych rozgwarzeń:
tam myśl nasza ciszę słyszy.

I są te chwile wieczorne
gdyby kościoły —
i są jakoby anioły
tak przemocne i pokorne.
Gdyby boże ukojenia dumne,
a tajne, jak głębie jeziorne
i srebrnymi potokami szumne
i swoją mocą litosne
i dla nędzy ludzkiej są żałosne,
a jako skały nad stawami, władną
tym sercom, które do stóp ich przypadną..

Jest ciche w górach jezioro,
świejące w ciemnej, skalistej kotlinie,
otoczone ciemnem kosodrzewem,
tak bardzo ciche cichą porą,

gdy wiatr się wieczór nie przewinie
ani powiewem..
I gdy wieczorną czerwienią
staw i skały się rumienia,
gdy wejdzie tu cisza głucha
i wieczorem obejdzie jezioro
i na skalnym odłamie usiedzie
i tą uroczystą porą
myśli ludzkich słuchać będzie
i skarg i zwierzeń stęsknionego ducha.

Wmyśleć się trzeba w te wieczorne chwile
i dać im myśl swą na własność.
Zapomnieć o swej jaźni, o swej sile,
a sercem wnikać w przejaskność.
Jako cichość być potężny,
jako szczyty w niebo siężny,
jako jasność tak być boży —
a spokój wieczornej zorzy
jak na górnych skał granicie
tu na duszach się ułoży,
jak bożej myśli odbicie...

Jest tak przecudnie wśród skał i na niebie.
A poprzez blaski czerwone,
przez skały rozplamienione
przyjdą tu wszystkie duchy
i wszystkie myśli, serca i niedole,
wszystkie, które poczuły w sobie siłę skruchy
i które mają w sobie dobrą wolę —
te przyjdą ciszy słuchać i ciszę brać w siebie.

Przyjdzie tu człowiek ubogi.
A dusze targane rozpaczą
usną tu w cichej pokorze;
i przyjdą serca biedne, które płaczą,
przyjdą w przejasne zorze
i tu swoje zostawią niedole
i przyjdą myśli rozbite w mozołe,
które zgubiły drogę i cel drogi
i przyjdą wszystkie cierpienia
i wszystkich tęsknot marzenia,
przyjdą łzy i sztuczne uśmiechy,
i życia przepracowane,
a także zbrodnie i grzechy —
przyjdą aż tu w blaski nieskalane
w te przeolbrzymie modlenia,
przyjdą w tę ciszę wieczorną,
przyjdą w świątnię bożą
i u stóp Boga położą
myśl swą i duszę korną.
I wezmą z ogni bożych czar — a z gór potęgę
i wczytają się w cudowną księgę
i przepomną już człowieczej doli.
Będą w krąg światła ujęci,
a ta jasność ich uświęci,
czoła powagą okoli
i myśli ich poniesie w promienne pożogi..
Przyjdzie tu człowiek ubogi.

Bo wielkie są tutaj skarbnice,
wmyślań najgłębszych świątynie
i czarów i zwyczajstwa myśli tajemnice.

Tu trzeba tylko w myśl wzniosłą uwierzyć
w wieczornej cudów godzinie,
trzeba swą duszę rozszerzyć
i serce przygotować na potężne drżenia
i samotność ukochać i siłę milczenia.

Kiedyś wieczorną godziną,
 kiedy już białe mgły płyną,
 pytałem się płaszyny,
 dlaczego w zorzę nie wzięła
 i też pytałem dziewczyny,
 czy nie chce piosnki z mgieł świata?..
 A o wieczornej godzinie
 nie chciało się wzlecieć płaszynie
 i sennie było dziewczynie
 w cudnej, wieczornej godzinie..

Jak wieczność niema wieku, lat, ni doby,
 tak czasem wieków dzień jest tylko chwilą.
 Odwieczne, w gruzach już zczerniałe groby,
 kiedy ku ziemi ciężkie czoła chylą —

Ludzie napróżno swe myśli wysilą,
 by dociec chwili tych grobów żałoby..

Nadchodził letni wieczór z ukojeniem.
Już czarem światła zatliły dąbrowy
i świat się stawał tajny i godowy,
objęty ciszą i myśli skupieniem.

Jest taki wieczór duszy zespoleniem
z zaświatem, w chwili tajemnej rozmowy,
gdy cud zaświatu przecichem słowa
szepce tęsknotą, smutkiem i marzeniem...

A tak spokojnie jest wieczór nad światem,
tak uroczyście, jak w wiejskim kościele,
gdy zorze spłoną wieczornym szkarłatem.

Kiedy na łąkach mgły się już położą
i kiedy cisza już w mgłach się rozściele,
pytam w zadumie — co tam jest, za zorzą?...

d

Nigdybym mu nie pożyczył pasa do polskiego
stroju. To człowiek tego pokroju, że zdoła powie-
dzieć chwalcym ten rzeczywiście piękny pas:
„o tak, bardzo stara moja pamiątka rodzinna“..

Dola moja tu na ziemi
nie jest dla mnie jasnym słońcem,
bo myśl moja świetlnym gońcem
leci w przestwór, gdzie złotemi
jasnościami gwiazdy świecą,
gdzie się serce rozkryształ, i
gdzie się dusza przegotębi,
tam gdzie gwiazdy drżące w dali
promieniami blasków miecą..
Tam mi życie się rozdzwięczy
i miłością rozplomieni,
gdzie je ziemi chłód nie zziębi
wśród złotych gwiazd przestrzeni.
Kędy myśl się rozpajęczy
po gwieździstej blasków tęczy
już bez nocy, już bez cieni.

Że cios losów mi nie skruszy
skrzydeł ducha i nie zgębi,
że mi ogień w piersi zrodzi
i cud natchnień da mi w duszę
i pieśń cudną mi rozdzwoni
i myśl moją rozpogodzi
w przenajczystszych blasków toni —

Myśl niech Bogu to zawdzięczy,
który pieśń mą rozsłowiczy
i utuli mą tęsknotę
i westchnienia me policzy
i na gwiazdy rzuci złote..

Z wielkiej myśli czyn się rodzi
światny cudem poświęcenia,
jak gdy słońce z jutrzni wschodzi
w promienistej skier powodzi.
Wnieść się dzisiaj w złote słońca
kędys w boże objawienia,
gdzie potęga wszechczująca,
kiedy moce uniesienia.
Skąd w nas spłyną te olbrzymie,
te prążących sił porywy,
w których cud potęgi drzymie,
w których ogień jest prawdziwy.
I cud myśli i cud czynu
i bożego liść wawrzynu.
Światność czynów poświęcenia,
która serce rozplomienia,
szlachetności jest podstawą
i tworząca dla narodu
rycerskiego moc zawodu --
która rycerzom jest sławą,
archanielską gdyby zbroją
z jasnych ukutą promieni,
w której myśli się ukoją,
w której serce rozplomieni.

I w tej precudownej zbroi
i tym cudem swych oręży
poświęceniem się ostoi
i głębią uczuć zwycięży.

Wznieść się wam kędyś aż w cudów krainy
i wziąć w swe serca ten ogień zapału —
a nie być z ziemi wam, ni z chłodnej gliny,
lecz z ognia, z pieśni marzeń i z kryształu.

Niech się dusza rozkryształili
dawnych marzeń cudownością,
niechaj serce się rozpali
bohaterstwem i miłością,
a niech jadem nie ośliźnie
nienawiści i niechęci —
cześć oddajcie starej bliźnie,
bohaterów cześć pamięci.
I wy bądźcie wniebowzięci,
słudzy Bogu i Ojczyźnie!
A wasz miecz z cudownej stali
niech rozbłyśnie w waszej dłoni,
niechaj krwią się rozkorali
miecz, co pieśń zwycięstwa dzwoni,
który cudu myśli broni..
Bądźcie, bądźcie wniebowzięci!

Idźcie, jako hufce boże
w jasnej zbroi, gdyby słońce,
jako dawni wy, harfciarze
czyści, świetlni, gdyby zorze,

idźcie budzić serca śpiące,
bądźcie duchem swym mocarze,
bądźcie duszą wniebowzięci!

Boście wy błogosławieni
Bogiem, sercem, dawną pieśnią,
bo w was dusza się promieni,
gdy kurhany się roześnią,
kiedy dawne łzy zapłaczą,
gdy kajdany się rozjęczą,
ojców miecze zamajaczą
swą przeczystą, świetną tęczą..
I w was spełni się cud czynu —
czyn, co z waszych serc poczęty,
który wzniosłość ma wawrzynu,
a uczuciem waszem święty —
Bądźcie sercem wniebowzięci!

Bo, gdy z serca idą czyny,
kiedy ogień w nich miłości,
kiedy świętość w nich spoczywa
i porywy olbrzymiości —
wtedy w czynach moc straszliwa,
wtedy myśli w nich głębiny —
czyny cudów to marzenia
dumne, jako wy niezłomni,
czyn, co duszę wyogromni
i co myśli uszlachetni,
czyn, co serca wam uświęci,
w górę wzniesie i uświetni.
Bądźcie myślą wniebowzięci.

Kiedy w czyny Myśl się wcieli
i ogniste jej porywy,
gdy się dusza rozanieli
przeszlachetną wspaniałością –
wtedy czyn wasz stanie żywy,
wtedy stanie się jasnością
i przed Bogiem się ukorzy
swą potęgą i miłością —
i będzie jako czyn boży,
a wy czynem, jako święci,
poświęceniem wniebowzięci!

Gdy wam zew niebieski wplata
w dusze złotą nić marzenia,
gdy myśl niebem przebogata,
pełna cudu uniesienia —
idźcie, idźcie w kraniec świata,
idźcie w światy z serc jasnością,
idźcie z drzeniem poświęcenia,
z bohaterstwem i miłością!
Niechaj staną wam za godło
dawni, waszej krwi rycerze,
których serce w walkę wiodło,
Bogiem świeciły pancerze.
Bądźcie dzisiaj tacy sami.
Posłannictwem swem przejęci,
dawną pieśnią rozbudzeni,
duszą wzniosli, sercem silni,
prowadzeni serc pieśniami
i takimi nieomylni
i przeświećci uczuć łzami,

cudem pieśni wyzwoleni —
złocistymi wy skrzydłami
wzlećcie w cudnych blask promieni!
Bądźcie pieśnią wniebowzięci..

Bo wam liry po burzanach
niosły w serca smutne pieśni;
w łzach zrodzeni i w kajdanach
wyście byli przeboleśni.
W kazamatach i w okowie
szliście pieśnią przez cierpienie
łez wiekowych wy, synowie,
wy, kajdanne pokolenie!
I wam pieśń ta była świętą
i w tej pieśni wasza siła
wola wasza nieugiętą
i myśl wasza w pieśni żyła.
Więc niech pieśń się dziś rozdźwięczy
po serc waszych cudnych strunach,
niech się jasność jej rozłeczy
w pozłocistych dzisiaj łunach!
A wy blaskiem rozświetleni
cudem szczęścia i radości
idźcie pieśnią wyzwoleni
w cudne ducha przejasności!
Bądźcie pieśnią wniebowzięci..

Śniłem sen dziwny. O wieczornym mroku,
gdzie w świeżych gruzach piętrzą się ruiny
i dym pożogi rozściela się siny,
przyleciał anioł z jasnego obłoku.

I kędy muru zwalonego cokół
usiadł i zbierał ludzkiej krwi rubiny,
litował nędzy nieszcześnej krainy,
a smutny był i łzy miał w cudnem oku.

Zbroję miał złotą, jak ongiś rycerze,
lecz zamiast miecza serce w dłoni ścisnął
i łzy litosne Bogu stał w ofierze.

Może zaprawdę świata krew już zbrzydła
i na posępnych, skrwawionych zwaliskach
anioł litości rozpiął białe skrzydła..

OBRAZ I. Sc.

Tajemny zamek stał w mrokach zachodu
i światło dziwne świeciło dokoła;
kędyś na wieży puszczyk tęsknie wołał,
jak gdyby kapłan tajnego obchodu.

I widna droga przeznaczeń pochodu
i drzew samotnych gięte wichrem czoła,
a klasztornego jakoby kościoła
czernieje brama tajemnego grodu.

A koło ciemnej bramy Sfinksu głowa
z dziwnym uśmiechem na drogę spogląda,
gdyby przeznaczeń zagadka wiekowa.

W mroku tajemnic, co drogę ocienia
myśl, która cudu rozjaśnienia pożąda,
czy zdoła odkryć drogę przeznaczenia?..

Gdy w kwietnym sadzie
nad cichą wodą
cisza wieczorna się kładzie —
a kwiaty wonią
i gdzieś ustronią
ptaki pieśń senną wiodą..

Wieczorną zorzą
gdy nad łąkami
najczystsze blaski rozgorzą,
a myśl w dal płynie
w cudu godzinie
i serce wzbiera łzami..

Wtedy się może
dusza rozjaśni
w nadziemskich uczuć pokorze —
i wniebowziętą
będzie i świętą
w cudnej, wieczornej baśni..

U MOGIŁY KRESOWCÓW

Czoła i serca swe dumne
złożyli w groby beztrumne
wśród dalekich pól.
A te pola im śpiewały
szumną pieśń żołnierskiej chwały
na ich zgon i ból..

I w cudne poranki mgliste
płakały im rosy czyste
miłosierną łzą.
I zawodziły im śpiewne
po stepie wiatry powiewne
tęskną pieśnią swą..

A skądś aż z rodzinnej strony
wiatr przynosił rozzwoniiony
modlitewny dzwon..
Może serce wśród pól ciszy
w grobie tęskny głos usłyszysz
z ukochanych stron?..
I rozkwitnie na mogile

w rozdzwonione, szczęsne chwile,
cudnych marzeń kwiat..
a spełnione serc marzenia
wzleca z kajdan wyzwolenia
hen, w bezkresów świat..

Czy serce twe nie odgadło,
że młot, gdy bije w kowadło
hartowną daje stal?..
I że na szczęścia zgłiszczach
życie w łzach się oczyszcza,
że młotem są łzy i żal...

Gdybym Ją miał kochankę
chodziłbym co wieczoru
do uroczego boru
po kwiatów tam wiązanek.

Chodziłbym tam po pieśni,
którymi jodły szumią —
tam, kędy się zadumia
myśli w samotni leśnej..

I myślałbym tam o niej
i śniłbym jej tęsknotę,
gdy w mgle wieczornej, złotej
cud światła się rozploni.

I świeżość brałbym w siebie
i czary leśnych głębi,
gdzie mgła się wieczór kłębi
i zorza tli na niebie.

I kwiatów bym wiązanek
przynosił co wieczoru
i z cudownego boru
zebraną kołysankę.

A do mej cudnej pieśni
brałbym wieczorne cisze,
brałbym wiatr, co kołysze
jodły w samotni leśnej.

I zorze brałbym złote
i uroczyska mgliste,
jej myśli brałbym czyste
i oczu jej tęsknotę.

Pieśń moją by śpiewała
i z roz tęsknionej pieśni,
z mgieł i samotni leśnej
cud by w swą duszę brała...

Gdzieś w duszy swej ukryciu
 śni wielki sen,
 nadzieiny sen o życiu.

Kiedy czarodzieje leśni
 w cichą, gwiazdną noc,
 wpośród uroczystych pieśni
 tajemniczy płas zawiodą;
 wtedy ludzie chylcie głowę
 w srebrne noce księżycowe,
 bo przemożna wstaje moc.
 Gdy nad czarną, senną wodą,
 w głucho, mgliste uroczyska
 księżyc pełnią światła błyska
 i gdy wiosenną pogodą
 zaszumią sosen pogwary —
 nadchodzi cudu godzina,
 gdy się pełnią leśne czary,
 kiedy ziarnko żyć zaczyna.

Tak się pełni ziarnka sen.
 W czarowną noc, gdy drży
 tajemną siłą ducha
 i o potędze życia śni,

żywołnej mocy słucha.
 Już myślą błądzi hen,
 kędyś aż w puszcze mroczne
 i marzy cudny śpiew,
 gdzie sosny matki szumne,
 wiekami trwał przemocne
 i w tajni leśnej dumne,
 gdy wtargnie w głąsę wiatru wiew
 odwieczną pieśń zaszumią...

Bo mocą ziarnka istnień wola,
 a jego myślą puszczy śpiew,
 przyszłością jego leśna dola.
 A ludzie cudnych jego snów
 i jego marzeń nie rozumia
 i nie rozumia leśnych mów.

Bo gdy ziarno w drzewko wzrośnie
 wśród leśnych mocarzy
 i radosne w cudnej wiośnie,
 stary las mu gwarzy.

Do snu pieśnią swej tęsknoty
 nocą je kołysze,
 gwarzy mu o zorzy złotej,
 śpiewa leśne cisze.

Śpiewa mu mocarne burze
 i słyty jesienne,
 wdzięczną pieśń matce naturze
 za swe dni wiosenne.

Może w szczęsnej mu godzinie
śpiewa szumne żale;
a pieśń tęskna z wiatrem płynie
kędyś w ciche dale...

BEATRICE

Że świetne rajske ptaki Bóg beznożne stworzył,
że tylko skrzydła dał im w przeznaczeń wyroku,
by wciąż musiały w słońcu być i wciąż w obłoku —
może tęskny duch wieszczy cudną baśń ułożył...

Gdy ptaka lot już znuży wśród świetlnych przestworzy
i zapadnie, by spocząć na łące o zmroku,
gdy skusi go sen nocy wpośród mgieł uroku —
już niezdolny sam wzlecieć w jasność rannej zorzy.

Ten biedny więzień ziemi i łąkowych kwiatów.
Już bezsilny, ginący, zwątpieniem przybity,
złocisty gość tajemny ze słonecznych światów!

W tej bezsile i lęku, gdy wzlecieć nie może,
czeka tęskny, wpatrzony w przejasne błękity —
może ręka litosna rzuci go w przestworze?...

Zawsze w jednaki ton
 dzwoni dzwon;
 czy na sławę i wesele,
 czy na ból i zgon.
 I dzwon radosnych dni
 smutnie brzmi,
 komu przypadną w udziale
 gorzkie w życiu łzy...

Poszedłem między zgłiszczy rumowiska,
 na to łez ludzkich najsmutniejsze pole,
 gdzie wieczór ogień krwawo jeszcze błyska
 rzucając grozę na ludzkie niedole.
 Krzyż pochylony ocalał w pożodze
 i Chrystus wisiał spokojny na krzyżu.
 Krzyż stał w ogrodzie tuż przy jezdnej drodze,
 cały z żelaza był — a Bóg ze spiżu.
 Więc krzyż żelazny nie ucierpiało wiele,
 chociaż się w ogniu czerwienią rozżarzył,
 a tylko płomień zuchwale i śmieie
 ślad swój na boskiej pozostawił twarzy.
 W taki ją grymas ironii ustroił,
 że Bóg spoglądał na łzy bezlitośnie,
 gdyby swą radość Chrystus łzami poił
 i gdyby z ludzkich łez śmiał się radośnie.
 I tak patrzyłem długo w ten śmiech Boga
 i tak przejęty byłem bożym śmiechem,
 że weszły we mnie jakiś lęk i trwoga,
 że ten krzyż tutaj zbrodnią jest i grzechem.
 Że w one straszne ludzkie łzy i jęki
 dobry Bóg z krzyża śmiechy drwiące rzuca,

że przelitosny ten znak bożej męki
tu się współczuciem bożem nie rozsmuca.

I Boga zdarłem z krzyża.
Rękoma własnymi
śmiej bezlitosny wtłoczyłem do ziemi.

Tajemne siły myśl mą zbudziły z uśpienia.
Poniosły ducha mego w wszechświata bezmiary
i jęły mi objawiać mocy swoich czary:
przyszła do mnie najwyższa Potężność stworzenia.

Ta, która tworzy cudy piękności istnienia,
przez którą czarem pieśni żyją puszczy konary,
a w serce idą ciche pól wiosennych gwary.
Już korny wziąłem w siebie owych mocy drżenia.

I już byłem błagalny o moc taką w śpiewie,
jaką ma pól wiosennych czarowna muzyka,
śpiewana przez skowronki w porannym powiewie.

I cały zatonałem w moim błagalnym zewie.
A Potęga, co korną mą proźbą przenika,
dała mi pieśń skowronka, dała pieśń słowika...

WSPOMNIENIE Z BITWY

On w ogniu był pierwszy — ja drugi
 Pamiętasz?
 potem go wiodłem w szarugę
 na cmentarz.

Tam było tak cicho, spokojnie,
 gdyby już było po wojnie.
 I w deszczu wiosennym bzy
 kwitły tam białe
 i ciche tam były me łzy,
 kiedy płakałem...

TYM, KTÓRZY KOCHAJĄ SWOJĄ ZIEMIĘ

Był to koniec lutego; roku nie pomnę. Rozpocząła się wiosna w Wenecyi taka cudna, przepyszna i słoneczna. I zdawało się, że w blaskach słońca, w południowym wietrze wiekowe głązy i marmury zrzucają z siebie pył stuleci — laguny lśnią jakimś blaskiem nowym a rozkosznym, a stara bazylika odżywa pychą swoich złociń i mozaik Wschodu.

I żałowałem biednych gołębi, chodzących tak jak w zimie i tak jak zawsze po kamieniach. Wspomniałem na wiosnę kraju mego, na rozmiękłe brzegi Bugu, wiosenne piski czajek i na białe po strzechach szarych siedzące gołębie. Zażęknęłam za tym krajem moim, kędy w rozlewie wiosennym po łąkach i ugorach mętne wody płyną, kędy w głuchej ciszy zasnieżonych borów przez zimę śpiąca budzi się w mgły otulona wiosna szara i jakaś trwożna..

Przyszła rok wojny jeden i drugi; chłop, który dwa lata chaty swojej nie widział, wiadomości o kraju swoim i rodzinie nie miał — przyszedł raz biedny do mnie, do swego oficera i wśród sztywności wojskowej kancelaryi, zaczął mówić o kraju swoim,

o listach, które stamtąd dostał — zaczął mówić nie tak, jak powinien mówić żołnierz do przełożonego. I nie było mi dziwnem, że stary, biedny chłop płakać zaczął przedemną za swoją chatą spaloną, za żoną chorą i za dziećmi małemi. I nie było mi dziwnem, że i mnie porwały straszny żal i tęsknota i że łzy nasze zlały się razem w bolu jednakim i tęsknocie tej samej.

A za oknami była wiosna, wiosna rozkoszna i cudna — a on żołnierz biedny myślał o tem samem, o czem i ja marzyłem: śnił o swojej ziemi dalekiej, o wsi rodzinnej, nadbużnej i o bzach białych dokoła chaty niskiej kwitnących...

O, wy mgły przeczyste! o, wy wody nasze, wy opary leśne! Wy macie moc, wy siłę. Ku wam w błaganiu dłonie moje wyciągam:

„Kryształowej czystości wspomnienia mi oddajcie,

„Niech dom mój czysty zostanie i błogosławiony,

„Niech role moje żyzne i spokojne,

„Niech łąki zielenią się i kwitną,

„Niechaj lasy w ciszy błogosławionej rzeźwością brzozy wiosennej dyszą...

Ja żegnam was, żegnam! Łzę krwawą za wami płaczę — wy, moi najdrożsi!

Na łanie swoim pod borem zielonym chłop w wiosenny ranek odwraca żyzną ziemię pługą lemieszem. Mała para dobranych mierzynków leniwie i poważnie kroczy; chłop z nadzieją w oczach i wessem w twarzy głosem i batem konie popędza, na

skiby świeże spogląda i duma o bronach, o siejbie, o żniwach i o szczęściu marzy... To zwykła jego robota. Chłop wzył się w nią, nawykł od szeregu pokoleń i od lat szeregu. I dlatego, że jest potomkiem oraczy, polubił tę pracę na roli swojej, zawodną nieraz i trudną, polubił te chody znojne po roli świeżej, pokochał tę ziemię swoją czarną i szarą płótniankę pokochał. Miał i chatę swoją cudną, miał i zdrowie i siłę, miał złudy życiowe prostacze i prawdziwie chłopską wiarę i nadzieję: wierzył, że ziemia zaginąć mu nie da, wierzył niezłomnie, że Bóg nie tylko jest, ale i opiekuje się ziemią i nim. A wiedział, że od Boga dostał to, co dla chłopca wszystkim: wolne życie, ziemię rodzajną i swobodę.

Hej!... hej!... Swoboda, swoboda!...

I dąb ten stary, daleko pod borem, swobodny jest i wolny i silny. On chłop silny i zdrowy, może od dębu tego zdrowszy, a w swobodzie wychowany większej, choć w burzach tych samych, w tych samych deszczach i śniegach i przez wichry jednakie smagany. A toż samo słońce opaliło twarz chłopca i korę dębu i pieśń podobną chłop śpiewał tęskną jakąś i żalną, jak konarów dębowych poszumy...

Męki na ziemi nie było.

Wieś dymna, rozłoga i bogata siedzi wśród kwiatów wiśni i jabłoni nad rzeczką leniwą. W rzeźwe, wiosenne wieczory, otoczona przezrocą oparów wodnych chmurą, w pogodę, jak z kadzielnicy cerkiewnej biła w niebo zapachami świeżego, wiosen-

nego ziela, wonią chlebów gorących i dymem smolnych drzew na kominie. Stary bocian, chaty zamożnej gospodarz stał na gnieździe wygodnym i wplątywał swój klekot tęgi i głośny w wieczorne gwary wsi. Przez czerwienią malowane zorze zaczął płynąć dźwięk dzwonów na modlitwę wieczorną z podzięką Bogu za spokój, ziemię, życie i swobodę. A chłop, który orał, wracał siedząc na mierzynie do domu i z pagórka dostrzegłszy swoją wieś, swoją rodziną, pomyślał, że tej wsi jest jednak bardzo dobrze na świecie, że może nigdzie ludzie nie żyją tak spokojnie, dzwony nie dzwonią tak dźwięcznie i niebo tak nie błogosławi. I myślą tą pokrzepił wiarę swoją i ufność — Bóg nie da zginąć ani jemu, ani swoim, ani tym cudom w mrokach wieczoru i w mgłach spowitym.

Ręka spracowana, ręka uczciwa spoczęła na piersi, robiąc poważnie znak krzyża przed modlitwą; chłop powoli i rozważnie odmawiać zaczął Anioł Pański w podziękę Bogu za życie, spokój i swobodę, za tę wieś swoją precudną, rodziną...

Łąki już kwitną.

Obszary wilgne z zielonych poczęły się robić czerwone, żółte i niebieskie. Kosiarze jęli przygotowywać kosy i osetki, a derkacz krzykliwy wśród kwiatów łąki przeczystych a precudnych ukryty, jął ich nawoływać do szeregu, do śpiewów kosiebnych wśród miarowych ruchów ramion i kos.

Słońce grzało coraz silniej, a w ciche noce letnie mgły otulały coraz nieprzenikliwiej i coraz to

niedostępniej te niezmierzone kwiatów obszary, otulały te złudy nocy miesięcznych, z których donośny i ostry krzyk czapel i szwargot kaczek dzikich roznosiły się daleko.

Hej! cudnyż to kraj... hej, radosny...

Zdało się, że ten miesiąc tylko tutaj świeci, że te mgły cudne a tajemne tylko tutaj kwiaty łąkowe kryją. Żyć i patrzeć, choćby wiecznie w to morze mgieł skłębionych i kochać to, co takie swoje, kochać nad siłę i możność to, co nasze, tak precudne, święte takie i tajemne.

W pogodny ranek tę ciszę upalną przerwał ostry głos ludzi i świst kos. I zeszli się kosiarze z całej wsi i w zgodnym stojąc szeregu wkaszali się coraz to sprawniej i dalej w ciche morze traw, kwiatów i oczeretu. Wkrótce znikli z oczu, tylko pokosy wysokie, tylko ciągnące ze świstem kaczki przerażone wskazywały miejsce, gdzie koszą. Czasem wiatr lekki a gorący przynosił dźwięk kosy, czy piosenki... Zresztą była cisza południa, ta cichość żarów słonecznych i upału — nawet trawy już przestały szumieć... słyszeć było chyba słumiony szelst wędnącego na pokosach kwiecia... A słońce południowe stało na niebie jasne i złote bardzo i świeciło na wędnące kwiaty, na kosiarzy białych, na zboża po wzgórzach dochodzące i na czarne w oddali lasy.

I miał być wielki spokój wsi, łąk, lasów i pól; miało być to życie wiejskie pogodne i swobodne. A chłop, który orał pod borem, który kosił łąki swoje

kwietne, miał żąć pszenicę swoją złotą — by potem w odpoczynieniu wielkiem wypocząć, jak przez zimę odpoczywa jego koń, brona i pług roboczy.

Dziś, jak dawniej przed laty i łany z ciemnymi czernieją ziemniakami i zboża rozmaite złotą obszary ziemi czarnej, ziemi rodzajnej i cisza jakaś szumna czarowna...

I zboża sypią ziarna złote, jak łzy, czekając daremnie na sierp jasny, na żniwną pieśń...

I w wietrze rannym łany szumią, łany rozłogie, łany złote... a szumią pieśń wielką, tęskną i żalosną, jako pieśń chłopca oracza, lub konarów dębowych poszumy...

Chłop, który pod borem rodzajną orał ziemię swoją miłowaną, który wśród głosu dzwonów cerkwi swojej Anioł Pański rozważnie odmawiał, leżał na ziemi jakiejś strasznej, ziemi zrytej, ziemi krwawej. I jego krew biedna wsiąkała w tę ziemię cudzą, ziemię smętarną...

Leżał cicho, a z oczu szeroko otwartych płynęły łzy. Nie łzy bólu, bo jego już nic nie boli — łzy najbardziej żalosne, łzy tęsknoty rozpacznej...

Hej! ty ziemio moja rodzona...

hej! ty wsi moja, moja jedyna!...

I zda się oczyma patrzeć i na łany swoje najmiłsze i na łąki mgliste i na bory cudne, najcichsze...

A wśród huku i jęków zda się słyszy tę pieśń wielką, żalosną i tęskną, jak dębu pod borem poszumy, oczeretów i zbóż złotych...

Nad lasem cudzym poczęło krwawe zapadać słońce. I zdało się chłopu żołnierzowi, że to swoje lasy widzi, że to słońce swoje i ziemię swoje.

I wpatrzył się w dal i w dal siną, w dal nieznaną się zastłuchał...

Toż dzwony dzwonią!... dzwonią z za góry, z za lasów dzwonią... dzwony swojej wsi na pacierz wieczorny dzwonią... I ręka chłopca, ręka spracowana, uczciwa upadła ciężko i rozpacznie na pierś rozdartą; chciał zrobić poważny znak krzyża przed modlitwą, chciał powoli i rozważnie odmówić Anioł Pański...

Słońce zaszło za lasy cudze, lasy ponure; usta biedne przestały się poruszać i dzwony swojej wsi już nie dzwoniły więcej...



43821

ERRATA

Str. 132 zamiast:

„letnie nie wzbudzi brzóz słońce“
ma być:

„letnie nie zbudzi brzóz słońce“.

Str. 187 zamiast:

„a potęga, co korną mą proźbą przenika“
ma być:

„a potęga, co korną mą proźbę przenika“.